

DARIUSZ ROLNIK  
Uniwersytet Śląski w Katowicach  
Instytut Historii  
ORCID: [000-0002-7649-3142](https://orcid.org/000-0002-7649-3142)

## DZIENNIK PODRÓŻY ADAMA LOGI (1800–1831) Z LESZNA DO BONN 1820 ROKU. O MARZENIACH ORAZ POSTRZEGANIU ŚWIATA I NIEMCÓW PRZEZ MŁODEGO POLAKA, TRAGICZNEGO POWSTAŃCA 1831 ROKU

JOURNAL OF ADAM LOGA'S TRAVELS (1800–1831) FROM LESZNO TO  
BONN IN 1820. THE DREAMS AND PERCEPTION OF THE WORLD AND  
GERMANS BY A YOUNG POLE AND TRAGIC INSURGENT OF 1831

**ABSTRACT:** Adam Loga's journal is a source that details for us the dilemmas of young Poles living under Prussian rule at the beginning of the 19th century. It turns out that they perceived it as an opportunity to further their development and career. At the same time, they strove to keep the memory of Poland's past alive. Many of the situations, sometimes out of the ordinary, described in the journal reflect their doubts and their search for a place in the world.

**KEYWORDS:** Adam Loga, stereotypical German, Polish elites, travel

O autorze dziennika podróży z Leszna do Bonn wiemy niewiele. Adam Konstanty Loga urodził się 24 V 1800 r. na Kociewiu we wsi Rynkówka koło Starogardu Gdańskiego, jako syn Wiktora Fryderyka Logi i Joanny Bogumiły Komońskiej, w rodzinie o korzeniach szwedzkich, ale posiadającej polski indygenat i pieczętującej się herbem Topacz<sup>1</sup>. Rodzina Logów miała plebejskie pochodzenie, a szlachectwo

---

<sup>1</sup> Por. Jerzy Sobczak, *Zginął z krzyżem w ręku*, „Kociewski Magazyn Regionalny”, 2003, 42, s. 18. Artykuł ten pierwotnie opublikowany został w: „Magazyn Wileński”, 2001, 6, s. 14–15; Włodzimierz Dworzaczek, *Teki Dworzaczka, Monografie, Logowie*, [http://teki.bkpan.poznan.pl/index\\_monografie.html](http://teki.bkpan.poznan.pl/index_monografie.html) (dostęp: 20 VII 2019; dalej: *Teki Dworzaczka, Logowie*); por. Andrzej

zyskała w 1775 r. za pomocą sfałszowanych dokumentów<sup>2</sup>. Edukację swoją rozpoczęła w 1811 r. w Gimnazjum św. Marii Magdaleny, szkoły o silnych polskich tradycjach, wówczas – w czasach Księstwa Warszawskiego – szkoły departamentowej poznańskiej<sup>3</sup>. W czasie tej edukacji A. Loga zawarł pierwsze przyjaźnie, jak miały okazać następne lata – bardzo trwałe. Tutaj poznał i zaprzyjaźnił się m.in. z Karolem Marcinkowskim, później również powstańcem listopadowym, a następnie jednym z bardziej znanych działaczy politycznych Wielkopolski<sup>4</sup>.

Swoją edukację akademicką rozpoczął A. Loga po ukończeniu gimnazjum w 1819 r. Przypuszczalnie studentem został w 1820 r., albo jeszcze jesienią 1819 r., a sugerować to zdaje się przedstawiany poniżej jego dziennik podróży do Bonn, w którym to jego autor z jednej strony niejako przedstawiał się jako student, a z drugiej okazywał, jak bardzo by chciał studiować na uniwersytecie berlińskim. Wydaje się więc, że wbrew dotychczasowym ustaleniom A. Loga studia rozpoczął w Bonn, a nie w Berlinie. Co studiował w Bonn w tym pierwszym okresie, nie wiemy. Sądzić możemy natomiast, że do Berlina przeniósł się albo pod koniec 1820 r., albo w roku następnym, gdzie dość szybko związał się z innymi studiującymi Polakami i stworzonym przez nich tajnym stowarzyszeniem „Polonia” powstałym w 1819 r. Jego hasłem naczelnym było: Wolność i Ojczyzna. Za czynny

---

Wojtkowiak, *Współdział duchowieństwa wielkopolskiego w powstaniu listopadowym*, [w:] *Rocznik Związku Weteranów Powstań Narodowych r.p. 1914/19 w Poznaniu*, Poznań 1935, s. 22; *Nauczyciele gimnazjum i liceum świętej Marii Magdaleny w Poznaniu 1793–1996*, oprac. Adam Białołocki, Poznań 1998, s. 30; Dariusz Rolnik, *Obraz Niemiec i Niemców w dzienniku podróży Adama Logi (1830–1831) z Leszna do Bonn odbytej w 1820 roku*, [w:] *„Trzeba dyscypliny – bez niej nie da się pasji składnie wyrazić...”. Studia z dziejów nowożytnych (XVI–XVIII w.)*, red. Maciej Forycki, Adam Perłakowski, Filip Wolański, Poznań 2012, s. 169; *idem*, *Refleksje Adama Logi o Ślązakach, Polakach, Prusakach, Niemcach i innych nacjach w świetle jego nieznanego dziennika z podróży odbytej z Leszna do Bonn w 1820 roku*, „Śląski Kwartalnik Historyczny Sobótka”, 68 (2013), 3, s. 103–121.

<sup>2</sup> Por. *Teki Dworzaczka, Logowie*.

<sup>3</sup> Por. Adam Wrzosek, *Marcinkowskiego lata szkolne*, „Archiwum Historji i Filozofii Medycyny oraz Historji Nauk Przyrodniczych”, 7 (1926), 1, s. 11–12; Sobczak, *Zginął z krzyżem*, s. 18. O sposobie i charakterze wychowania w Gimnazjum, por. Jan Stoński, *Szkolnictwo średnie w Wielkim Księstwie Poznańskim w I połowie XIX wieku (1815–1850)*, Poznań 1972, s. 16; *Dzieje Wielkopolski*, t. 2, red. Witold Jakóbczyk, Poznań 1973, s. 150. Por. też Zygmunt Boras, *Od Akademii Poznańskiej (Wielkopolskiej) do gimnazjum filologicznego (1773–1815)*, [w:] *Szkoła św. Marii Magdaleny w Poznaniu 1302–2002*, red. Grzegorz Łukomski, Poznań 2002, s. 46–58; Bernard Piotrowski, *Gimnazjum św. Marii Magdaleny (Königliches Marien-Gymnasium zu Posen) 1815–1918*, [w:] *Szkoła św. Marii Magdaleny*, s. 59–113; Rolnik, *Obraz Niemiec i Niemców*, s. 169; *idem*, *Refleksje Adama Logi*, s. 103–105; Ludwik Ręgorowicz, *Zarys dziejów Gimnazjum św. Marii Magdaleny w Poznaniu. Na 350-letni jubileusz szkoły*, Poznań 1923, s. 32.

<sup>4</sup> Por. Wrzosek, *Marcinkowskiego lata szkolne*, s. 20.

udział w działaniach tej organizacji został aresztowany w lutym 1822 r, a w lipcu tegoż roku skazany w procesie na trzy miesiące twierdzy<sup>5</sup>.

Przypuszczalnie po tych doświadczeniach zdecydował się na studia teologiczne. Z rozproszonych wzmianek o A. Lodze wiadomo, że studiował ten kierunek najpierw w Bonn, a później w Rzymie<sup>6</sup>. Z niektórych fragmentów dziennika wynika, że o kapłaństwie myślał już w 1820 r. Co powstrzymało go początkowo od studiów teologicznych, nie wiadomo, być może charakter, skłonność do życia świeckiego, co pokazuje się również na kartach jego dziennika podróży. W 1827 r. swe studia teologiczne zakończył i otrzymał święcenia kapłańskie w Gnieźnie<sup>7</sup>. Pracę duszpasterską rozpoczął jako wikariusz w katedrze poznańskiej na Ostrowie Tumskim, następnie został wikarym w kościele farnym na ul. Gołębiej w Poznaniu, stąd zaś w 1829 r. przeszedł, albo raczej powrócił, do swego „starego” gimnazjum. Został w nim „prefektem”, a od 4 IV 1830 r. figuruje już jako nauczyciel – profesor religii Gimnazjum św. Marii Magdaleny<sup>8</sup>. Okres ten przerywa, podejmując decyzję o przystąpieniu do powstania listopadowego. Już w parę dni po jego wybuchu opuścił Poznań. Powiadomił o tym lojalnie listem prezesa Wielkiego Księstwa Poznańskiego Eduarda Flottwella, pisząc, że „idzie tam, gdzie go woła głos Ojczyzny”, jednocześnie, chroniąc swoich najbliższych, informował

---

<sup>5</sup> A. Loga maturę zdał w 1819 r. por. Jan Bielski, *Spis abiturientów Gimnazji ad sanctam Mariam Magdalenam w Poznaniu od r. 1804–1872*, [w:] *Widok Królestwa Polskiego czyli najważniejsze wiadomości o wewnętrznych i zewnętrznych sprawach Rzeczypospolitej napisane po raz pierwszy w roku 1763 przez X. Jana Bielskiego S.J. a teraz na uczenie 300 letniej rocznicy istnienia szkoły ad Sancta Mariam Magdalenam w Poznaniu*, t. 1, Poznań 1873, s. 303. Por. Sobczak, *Zginął z krzyżem*, s. 19; Wrzosek, *Marcinkowskiego lata szkolne*, s. 24; Stanisław Karwowski, *Historia Wielkiego Księstwa Poznańskiego*, t. 1, Poznań 1918, s. 74–76; Zygmunt Zieliński, *Kościół w Wielkopolsce a powstanie listopadowe*, [w:] *idem, Kościół i naród w niewoli*, Lublin 1995, s. 121; Stoiński: *Szkolnictwo średnie*, s. 91; *Dzieje Wielkopolski*, t. 2, s. 152; Witold Jakóbczyk, *Karol Marcinkowski 1800–1846*, Warszawa–Poznań 1981, s. 20–24.

<sup>6</sup> Por. Wojtkowiak, *Współdziałal duchowieństwa*, s. 22. Marceli Motty podaje w swym pamiętniku, że A. Loga przyszedł do Poznania po studiach teologicznych na Uniwersytecie Wrocławskim, por. Marceli Motty, *Przechadzki po mieście*, oprac. Zdzisław Grot, t. 2, Poznań 1999, s. 135.

<sup>7</sup> Por. Sobczak, *Zginął z krzyżem*, s. 19; *Nauczyciele Gimnazjum*, s. 30; Rolnik, *Obraz Niemiec i Niemców*, s. 169–170; *idem, Refleksje Adama Logi*, s. 104–105.

<sup>8</sup> Por. Sobczak, *Zginął z krzyżem*, s. 18; Wojtkowiak, *Współdziałal duchowieństwa*, s. 22; Zieliński, *Kościół w Wielkopolsce*, s. 121; Rolnik, *Obraz Niemiec i Niemców*, s. 170; *idem, Refleksje Adama Logi*, s. 103–105. Por. też Ręgorowicz, *Zarys dziejów Gimnazjum*, s. 32, tu o atmosferze panującej w gimnazjum i charakterystyka A. Logi jako pedagoga, miał na młodzież „wpływ niemal magnetyczny”.

o niezależności swej decyzji<sup>9</sup>. Za przykładem księdza A. Logi poszło wielu jego uczniów<sup>10</sup>. Po przybyciu do Warszawy został kapelanem wojskowym, z krzyżem w rękę szedł do ataku w bitwach pod Grochowem i Dębem Wielkim, swymi mowami – a był „mówcą znakomitym” – przed bitwami zawsze wzbudzał zapał, zaś wątpiących podtrzymywał na duchu. W maju 1831 r. z korpusem Wielkopolanina Dezyderego Chłapowskiego poszedł na Litwę. Tu też, będąc kapelanem wojskowym, zginął 8 VII 1831 r. w bitwie pod Szawłami, trzymając – jak głosi legenda – w jednym ręką karabin, a w drugim krzyż<sup>11</sup>.

Dziennik podróży A. Logi z Leszna do Bonn, jest źródłem w istocie nieznanym, a z pewnością jest wart refleksji. Pomaga, jak się wydaje, zrozumieć drogę życiową A. Logi, a także wyjaśnić, dlaczego – co zauważał Zygmunt Zieliński, w swym artykule poświęconym stosunkowi duchowieństwa Wielkopolski do powstania listopadowego – decyzja A. Logi o wyjeździe do Królestwa Polskiego w 1830 r. była zaskoczeniem dla władz pruskich<sup>12</sup>. Dziennik pokazuje A. Logę jako młodego trzpiota, lubiącego zabawę, ale też otwartego na wpływy zewnętrzne. Pomimo parokrotnie deklarowanej miłości do swojej polskiej ojczyzny, nie ma w nim zadeklarowanego wroga ani Niemców, ani państwa pruskiego, tu tylko pojawia się parę drobnych złośliwości, które zresztą zaraz są usprawiedliwiane sądem innych Niemców o państwie pruskim<sup>13</sup>. Fragmenty pokazujące i oceniające relacje polsko-prusko-niemieckie mają sporą wartość poznawczą, bowiem wykraczają poza stereotypowe postrzeganie zachodniego sąsiada dawnej Rzeczy-

<sup>9</sup> Por. Wojtkowiak, *Współudział duchowieństwa*, s. 22; Zieliński, *Kościół w Wielkopolsce*, s. 121.

<sup>10</sup> Por. Motty, *Przechadzki*, t. 2, s. 135–136; *Absolwenci Gimnazjum*, s. 80; Zieliński, *Kościół w Wielkopolsce*, s. 122; Wojtkowiak, *Współudział duchowieństwa wielkopolskiego*, s. 22. Jednym z uczniów A. Logi był wówczas Hipolit Cegielski, ten wszak do powstania nie poszedł, por. Zdzisław Grot, *Hipolit Cegielski 1813–1868*, Warszawa–Poznań 1980, s. 12–13; Marek Rezler, *Hipolit Cegielski 1813–1868*, Poznań 2000, s. 13. Obaj autorzy tłumaczą tę decyzję H. Cegielskiego podobnie: kwestiami egzystencjalnymi. W powstaniu listopadowym ogólnie z terenów Wielkopolski wzięło udział 3000–3100 osób, w tym 100 zakwalifikowano jako „młodzież szkolna”, por. *Dzieje Wielkopolski*, t. 2, s. 160–161, A. Loga nie jest tu ani razu wspomniany. Z gimnazjum poznańskiego do powstania w sumie poszło 75 uczniów, por. Grot, *Hipolit Cegielski*, s. 12; Lech Słowiński, *Nie damy pogrzebać mowy – wizerunki pedagogów poznańskich XIX wieku*, Poznań 1982, s. 145; Rolnik, *Obraz Niemiec i Niemców*, s. 170.

<sup>11</sup> Por. Wojtkowiak, *Współudział duchowieństwa wielkopolskiego*, s. 22; Sobczak, *Zginął z krzyżem*, s. 19; Jakóbczyk, *Karol Marcinkowski*, s. 33–36; Zieliński, *Kościół w Wielkopolsce*, s. 122, tu data śmierci A. Logi – 9 VII 1831 r. Por. też Rolnik, *Obraz Niemiec i Niemców*, s. 171; *idem*, *Refleksje Adama Logi*, s. 103–121.

<sup>12</sup> Por. Zieliński, *Kościół w Wielkopolsce*, s. 121.

<sup>13</sup> Por. Rolnik, *Obraz Niemców i Niemiec*, s. 171–183.

pospolitej. Dziennik jest również świetnym materiałem do refleksji nad normami postępowania i postawami Polaków przyjmowanymi wobec państw zaborczych, ukazuje ludzkie zachowania bez patosu i bardzo racjonalnie. Skłania do przemyślenia kwestii asymilacji Polaków w państwie pruskim w latach 1815–1830. Zdzisław Grot zauważył, że w tym czasie bynajmniej nie była to postawa rzadka<sup>14</sup>, zdaje się to potwierdzać dziennik A. Logi.

Opisy „fizyczne” samej drogi dokonywane przez A. Logę są bardzo plastyczne. Wyraźnie chce on pochwalić się literackim stylem i erudycją<sup>15</sup>. Te części jego relacji odnoszące się do opisów oglądanych miast mogą być przydatne dla zajmujących się „geografią historyczną” Śląska, Niemiec czy Prus. Zawierają one też zazwyczaj krótki rys historyczny miejsca, do którego dodawane są obserwacje samego autora, wskazuje on na miejsca piękne i godne odwiedzenia, przy tym uzasadnia swe opinie. Widać w tych opisach z jednej strony zafascynowanie A. Logi „starożytnościami”, a z drugiej jego zachłyśnięcie nowymi rozwiązaniami architektonicznymi, co obserwujemy szczególnie w relacji z Frankfurtu nad Menem. Dowiadujemy się również z dziennika o spojrzeniu A. Logi na ówczesnie panujące stosunki społeczne w odwiedzanych miastach, ale też o jego nastawieniu do różnych nacji. W takich szerokich kontekstach zostały w istocie opisane wszystkie większe miasta, przez które przejeżdżał A. Loga w swej drodze z Leszna do Bonn.

Pewne problemy nastęrczyło odtworzenie owego itinerarium i powiązanie go z datami dziennymi zapisywanymi niekiedy przez A. Logę w dzienniku. Ówczesne podróże pocztą nie należały do tanich ani do specjalnie szybkich<sup>16</sup>, zaskakują więc przeskoki z miejsca do miejsca i dość „kręta” droga, czego nie tłumaczy zupełnie infrastruktura drogową<sup>17</sup>, bynajmniej A. Loga nie wybrał najkrótszej drogi z Leszna do Bonn. Tu pojawiają się też pytania, dlaczego jechał przez Berlin. Tych kwestii nie udało się wyjaśnić, przypuszczać możemy, że być może

---

<sup>14</sup> Grot, *Hipolit Cegielski*, s. 11. Por. Rezler, *Hipolit Cegielski*, s. 13. Być może warto zastanowić się nad rewizją poglądu, że polityka pojednania obu narodowości prowadzona przez władze pruskie w latach 1815–1830 poniosła fiasko, por. *Dzieje Wielkopolski*, t. 2, s. 149, być może dopiero zaniechanie jej przez władze pruskie po 1830 r. to sprawiło?

<sup>15</sup> Wydaje się, że częściowo zawdzięcza to edukacji w Gimnazjum Marii Magdaleny, w którym nauczanie było chyba faktycznie na wysokim poziomie, por. Stoński, *Szkolnictwo średnie*, s. 56–71.

<sup>16</sup> Nawet zwykła poczta była dostępna „dla zamożniejszej warstwy społeczeństwa”, a pokonanie drogi 12–15 km zajmowało nawet 4–5 h, por. *Dzieje Wielkopolski*, t. 2, s. 112–114. A. Loga podróżował zwykłą pocztą.

<sup>17</sup> Por. *Dzieje Wielkopolski*, t. 2, s. 111. Budowę drogi bitej Poznań – Berlin rozpoczęto w 1826 r., *ibidem*.

chodziło z jednej strony o rekonesans, gdzie ewentualnie warto studiować, a ponadto być może też załatwiał interesy ojca. Ze wzmianek zawartych w dzienniku wynika, że ojciec A. Logi utrzymywał stały kontakt z Niemcami. Przy okazji też A. Loga odwiedzał znajomych z bardzo świeżych przecież jeszcze czasów szkolnych, gimnazjalnych. Dzięki temu wszystkiemu możemy suponować, że ów młody polski podróżnik pochodził z rodziny zamożnej, ale również oszczędnej, co już sugerują zapisy dziennika wskazujące, że jego autor z wydatkami się liczył. Wszelkie te niejasności nie rzutują na wartość poznawczą przekazu, z pewnością dziennik podróży A. Logi jest źródłem wartościowym.

Jak już wspomniano, pewne wątpliwości może budzić podana w tytule dziennika data roczna tej podróży. Pojawia się tam rok 1820, jednak nigdzie nie jest ona zaznaczona przez A. Logę, a na autografie rękopisu została wpisana przez inną osobę. Niestety żadne zdarzenie opisane przez A. Logę w dzienniku nie daje podstawy do jej weryfikacji. Datę tę pozostawiono, uznając, że jest ona wielce prawdopodobna, ewentualny błąd nie wpływa na ocenę zawartości treści relacji A. Logi, może mieć jedynie wpływ na trafność uwag poczynionych w odniesieniu do jego biografii.

Dziennik podawany do druku zawiera opisy właściwie wszystkich większych miast, przez które A. Loga przejeżdżał, a droga jego wiodła przez: Wschowę, Głogów (23 IX), Brzeg Głogowski, Neustädtel (Nowe Miasteczko), Grünberg (Zielona Góra), Frankfurt nad Odrą, Berlin (28 IX–1 X), Potsdam (Poczdam), Groß Kreutz, Brandenburg (an der Havel), Genthin, Burg, Magdeburg (5–7 X), Egelen, Quedlinburg (Kwedlinburg), Nordhausen, Bleicherode, Worbis, Heiligenstadt, Göttingen (Getynga) (8–12 X), Münden, Kassel (13 X), Marburg, Gießen, Frankfurt nad Menem, Limburg (an der Lahn), Montabaur, Koblenz (Koblencja), a następnie Renem do Bonn. Brak już w relacji A. Logi opisu Bonn oraz „rzecznej” drogi z Koblencji do tego miasta, czyli celu podróży, brak też zresztą opisu „tytułowego” Leszna. A. Loga przebył więc w sumie około 1000–1100 km. Z zamieszczonych w dzienniku dat i miejsc odwiedzanych wynika, że czas odbywania podróży Adam Loga podał błędnie, wydaje się, że podróż jego trwała od 20 września do 17 października, nie zaś 17 listopada, jak zapisał na karcie tytułowej. Ostatnia data dzienna podana została przez niego przy opisie Kassel i to jest 13 października, później spędził już tylko jedną noc we Frankfurcie nad Menem. Wszelkie dane, odległości i kalendarz skłaniają do wniosku, że do Bonn dotarł w październiku, chyba że jego dalsza podróż z Koblencji do Bonn, nie opisana w dzienniku,

co zaznacza – z przyczyn pogodowych, trwała dłużej. Jakkolwiek jednak A. Loga wspominał, że dalszej drogi nie opisuje, bo nic nie widzi z powodu gęstej mgły, to raczej wątpić trzeba o przedłużeniu się podróży z tego powodu o miesiąc, to raptem odległość 60–70 km. Ponadto wydaje się, że w początkach XIX w. czas około miesiąca na przebycie trasy 1100 km nawet z paroma dniami przerwy jest bardzo realny, to 40–50 km dziennie, a zważywszy, że już wówczas jeździło się również nocą, co pokazuje zresztą także dziennik samego A. Logi, termin zakończenia podróży 17 października jest bardzo realny. Skąd mógł się wziąć błąd w zapisie oryginalnym A. Logi, nie wiemy.

Wartość źródłową dziennika, jak już zaznaczano, należy ocenić bardzo wysoko, wprawdzie sugerowano, że niekiedy A. Loga starał się popisywać stylem pisania, co wskazywać by mogło, że dziennik był pisany dla kogoś, to nawet jeżeli tak było, to nie chodziło o treści zapisywane, a tylko o styl ich zapisywania. Być może tym, który miał go zweryfikować, był pojawiający się jako jakby odbiorca „listów” bliżej nieokreślony przez A. Logę „Kochany Stasiu”. Jest to z pewnością osoba bliska autorowi, z którą wiązą go wspólne przeżycia. Początkowo przypuszczać można było, że chodzi o jego brata Stanisława, który pomagał mu później przedostać się Królestwa Polskiego w czasie powstania listopadowego, użyczając mu podwozy. Pewne wątpliwości co do tego wskazania budził jednak zapis w dzienniku o wspólnych lekcjach, „zabitym kanarku” i przyjaciółach, co sugerować mogło, że chodziło o przyjaciela z ławy szkolnej, wszak wśród abiturientów, kończących szkołę w 1819 r. razem z A. Logą nie ma żadnego „Stanisława”, również wśród pozostałych uczniów, także z roczników sąsiednich, ich nie ma. W grę wchodzić może jedynie Stanisław Chłapowski kończący gimnazjum w 1816 r., niemniej przecież także A. Loga pobierał nauki domowe ze wspomnianym bratem Stanisławem i wspomnienia mogły pochodzić z tego okresu, a i grono ich przyjaciół, zważywszy, że różnica wiekowa między nimi był niewielka – dwa lata, mogło być wspólne<sup>18</sup>. To więc przemawia za ustaleniem, że odbiorcą przekazu A. Logi był jego starszy brat Stanisław.

Dziennik podróży A. Logi raczej nie jest zapisem tworzonym na bieżąco. Wydaje się, że został odtworzony przez niego ze sporządzanych notatek w niedługim czasie po zakończeniu tej eskapady. Świadczy o tym chociażby fakt, że A. Loga w tekście odwołuje się już do zdarzeń chronologicznie późniejszych,

<sup>18</sup> Por. Bielski, *Spis abiturientów*, s. 303–304. Por. też *Teki Dworzaczka, Logowie*.

np. powołuje się na listy, które otrzymał, a które wyjaśniały sprawy wynikłe w czasie podróży. Ponadto wątpić należy, że ów młodzieniec miał taką znajomość różnych rzeczy, w tym dokładne dane dotyczące liczby mieszkańców oglądanych miast, i *ad hoc* tworzył dziennik podróży. Sądzić należy, że posiłkował się przy tym ówczesną literaturą fachową.

Przygotowany do druku 32-stronicowy rękopis przechowywany jest w Bibliotece Raczyńskich pod sygnaturą rkps 1941. Jest to oryginał zachowany w dobrym stanie, ma nieliczne zgięcia i przedarcia, w niektórych fragmentach lekko wyblakły atrament. Tekst pisany jest ręką wprawną, choć miejscami pismo jest mało czytelne, szczególnie wtedy, gdy A. Loga pisze po francusku bądź niemiecku, tłumaczenia tych fragmentów zostały umieszczone, o ile udało się ich dokonać, w przypisach dolnych. Paginacja tekstu została wykonana ręką Autora rękopisu.

Tekst został wydany bez zmian językowych, z zachowaniem stylu A. Logi. Wydaje się, że tekst oryginału jest na tyle jasny i przejrzysty, że nie wymagał on, po jego odczytaniu, istotnych korekt. Zachowano więc pisownię liter „i” oraz „y” i nie wprowadzano długiego „j” – tam, gdzie się ono pojawia, jest ono autorstwa A. Logi. Nie zmieniano także zapisów z końcówkami „tem” na obecnie obowiązujące „tym”, tu tylko pominięto akcent nad „é” dość konsekwentnie stosowany przez A. Logę. Poprawiona została natomiast interpunkcja, gdyż A. Loga nie szafował znakami interpunkcyjnymi. Także wszystkie akapity wprowadził wydawca, bowiem Autor dziennika właściwie w ogóle ich nie stosował, niekiedy tylko pozostawiał wolne, niezapisane miejsca w wersie, co mogło sugerować, że od nowej linijki zacznie się nowa myśl. Te modyfikacje czynią tekst przejrzystszym, natomiast w niczym nie naruszają myśli A. Logi. Także w tym też celu użyto nawiasów „rombowych” <...>, w nich starano się niejasności tekstu czynić bardziej zrozumiałymi i ewentualnie dopełniano tekst wtrętami wydawcy, pozwalającymi narrację A. Logi lepiej wkomponować w całość jego myśli. Wszelkie uwagi odnoszące się do tekstu, np. skreślenia, nadpisanie, fragmenty, wyrazy nieczytelne oraz niepewne itp. zostały odnotowane i zawarte – zgodnie z zaleceniem instrukcji wydawniczej Kazimierza Lepszego<sup>19</sup> – w odniesieniach literowych <sup>a</sup>...<sup>a</sup> *etc.* zamieszczonych na końcu tekstu. Merytoryczne uwagi zamieszczano w przypisach numerycznych na dole strony. Tu podawano podstawowe wyjaśnienia i ewentualnie, kiedy wydawca uznawał to za istotne dla zrozumienia kontekstu wypowiedzi A. Logi,

<sup>19</sup> *Instrukcja wydawnicza dla źródeł historycznych od XVI do połowy XIX wieku*, oprac. Kazimierz Lepszy, Wrocław 1953, s. 1–14.



odsyłano do podstawowej literatury przedmiotu, co czyniono rzadko i bez podawania dokładnych odniesień do konkretnych stron. W pozostałych przypadkach ograniczano się do zamieszczenia podstawowych informacji o sprawie bądź osobie pojawiającej się w tekście źródła. Nazwy własne pojawiające się w dzienniku, jeżeli budziły wątpliwości, korygowano i podawano właściwe w przypisach dolnych, niekiedy, co dotyczy ziem śląskich, wersje dwujęzyczne lub gdy występowały wątpliwości – w przypadku miejscowości niemieckich – w zapisie Logi nazwy obecne bądź nowożytnie. W nawiasach kwadratowych [...] umieszczano zaś kolejne strony rękopisu, zresztą niekiedy kreślone i poprawiane przez A. Logę, bądź uwagi naniesione przez archiwistę opisującego rękopis lub inne osoby trzecie. Oddzielnie zaś, tak jak w oryginalnym rękopiśmiennym zapisie, pozostawiono nawias ukośny /.../, nim posługiwał się A. Loga i tam umieszczał swe uwagi<sup>20</sup>.

**<A. Loga:> Podróż odbyta z Leszna do Bonn od 20 Września do 17 Listop. <ada> [1820 r.]**

W Wschowie bawiłem się u państwa Szczypkowskich<sup>21</sup> aż do moiego odjazdu. Krótkie poznanie się z tym domem nie zgasło w moim umyśle, zostawiło uczucie; a odjazd stał mi się tem smutniejszym, iż z nim więcej opuścić musiałem przyjaciół. Wieczorem pożegnałem się z kochanym Oycem i Teofilkiem<sup>22</sup> i w dalszą puściłem się drogę, bez żadnego towarzystwa.

Samotność, ciemność cichej nocy bladym oświecona Xsiężycem i tu i <w> wodzie migającą się gwiazdą sprzyjały smutkowi moiej duszy. Zatopiłem się w przeszłości, przechodziłem przyszłość i tu dopiero [!] wielkość się moiej okazała utraty. Przypomniałem sobie wtedy słowa sławnego <Johanna Wolfganga>

---

<sup>20</sup> Chciałbym w tym, może mało eksponowanym, miejscu podziękować jednemu z recenzentów za bardzo cenne uzupełnienia do opracowania dziennika A. Logi.

<sup>21</sup> Przypuszczalnie mowa tu o mazowieckiej rodzinie Szczypkowskich, która pod koniec XVIII w. mieszkała w Rogoźnie, rodzinnej miejscowości Logów. Ci Szczypkowscy notowani byli we Wschowie już w latach 90. XVIII w. W 1809 r. wspomniany jest Wojciech Szczypkowski, inspektor magazynów solnych we Wschowie, por. *Teki Dworzaczka, Metrykalia, Katolickie*, cz. 1, nr 3907 (Goniembice), <http://teki.bkpan.poznan.pl/search.php?section=2&single=1&fileno=54&page=0&jump=3907#jumpanch> (dostęp: 20 VII 2018).

<sup>22</sup> Mowa tu o ojcu i bracie Adama Logi, czyli o Wiktorze Fryderyku Lodze (1763–1842) i bracie Teofilu (1796–1837), por. *Teki Dworzaczka, Logowie*. Sądzić można, że odprowadzali oni Adama aż do dawnych granic Rzeczypospolitej.

Goetha<sup>23</sup>, o których prawdzie dopiero teraz zostałem przekonany, <a mianowicie:> „Biada temu, który w oddaleniu od swoich życie pędzić musi samotnie. Znikło dla niego szczęście, bo każdą mu chwilę niepewna obecność trucizną zaprawia. W przeszłości tylko zatopione jego latają myśli po kraiach, gdzie słońce bez skazy prowadziło go po kwiaty młodości, gdzie w niewinnej zabawie z swoimi utwierdzał węzły wiecznej przyjaźni. Ten świat rozkoszy, gdzie uśmiech i spokojność prowadziła szczęśliwego, niknie mu nagle, i wśród trosków i niebezpieczeństw przymuszony przewodem zdradliwego doświadczenia nowy sobie utwarzać <zaczyna świat>, gdzie jakże często jego pełną nadzieje!”. Mój obraz w tych widziałem wyrazach. Nie wiem iak długo bym się był zatrudniał temi smutnymi myślami, gdyby się do mnie bardziej rozkazującym niż proszącym głosem postyllion nie był odezwał, abym dla wielkich piasków ulżył koniom i zszedł z woza. Zaczął ze mną rozmawiać, a przyrodzoną wesołością i niepospolitym dowcipem nieraz, mimowolnego mnie, do śmiechu [s. 1] przymusił.

Z rana przez kilka mostów, wałów, bram, tu i ówdzie od żołnierzy zatrzymywani dostaliśmy się do Głogowa. Ponieważ poczta berlińska z tą dopiero 25 <września> odchodziła półtora dnia w tem mieście zabawić się musiałem, który czas na poznanie <jego> ciekawości obróciłem. Przypomniałem sobie obecnością tych miejsc sławnych w dziejach Polski, potęgę drogiej Ojczyzny, dzielność rodaków i razem niewczesne naszego upadku przyczyny. W Głogowie poznawałem polskie posiadłości, a dzieła Głogowianów świadczą, iż kiedyś prawymi byli Polakami. Roku 1109 podczas wojny dzielnego Bolesława Krzywoustego z Henrykiem V Cesarzem Niemieckim, Głogowianie głodem i przemocą oblegających nieprzyjaciół przyciśnieni, a niepewni posiłków od swoich, proszą o zawieszenie broni, dając w zakład dzieci pierwszych obywateli i ślą do Króla <Bolesława> po dalsze rozkazy, który wkrótce im na odsiecz nadeść obiecuie. Wierni Królowi, sławie i Ojczyźnie rozpoczynają kroki nieprzyjacielskie. Okrutny Henryk, wojsku dzieci Głogowianów na czele prowadzącemu miasto każe <z>dobywać. Zadumiewają się z razu nieszczęśliwi Oycowie, ale uczucia wolności nad uczucia rodzicielskie przenosząc, wielkością swych synów zagrznani, którzy, rozrywając swe szaty, polską pierś im wskazywali chętną ponieść cios śmiertelny za dobro Ojczyzny, podwójne odnaszają zwycięstwo nad srogim Cesarzem i nad uczuciami człowieka, dając

---

<sup>23</sup> Chodzi o Johanna Wolfganga Goethego (1749–1832), słynnego poetę niemieckiego, którym A. Loga niewątpliwie był zafascynowany.

wieczny i iedyny przykład potomności, że nic droższego nad Oyczyznę<sup>24</sup>. Widząc w tym Śląsku szczyt naszej wielkości, oraz w nim <także> postrzegalem zarodek [s. 2] naszego upadku. Wielki Bolesław, który, nie zaczepiając, ale się broniąc, w czterdziestu bitwach odniósł zwycięstwo, pod którym Polska obawiana i wielbioną była, słabością choroby powodowany Kray między czterech synów, a tem samem między tylu nieprzyjaciół podzielił, których niezgody pierwszym było skutkiem, utrata najpiękniejszej krainy, Śląska<sup>25</sup>. A to iedno, może więcey, iak się wydaie, do następnych się przyłożyło czasów nieszczęśliwych, które, iednem słowem, ciąglem nieszczęściem nazywać by można.

Głogów iako znaczna i pograniczna twierdza, w każdej prawie wojnie wiele wycierpiała, najczęściej zaś przez uporne męstwo dzielnych mieszkańców. Okrucieństwa Czechów dotychczas zostaią w pamięci <miejscowych> Obywateli. Pokazano mi wieżę, gdzie roku 1462 Grzegorz Prodziebrad, Król Czeski radców miasta w więzieniu głodem umorzył<sup>26</sup>. Spustoszeń poniesionych w ostatniej wojnie ieszcze smutne są znaki<sup>27</sup>. Zachwalone <dawniej> po wałach ogrody zupełnie zostały zniszczonymi. Nowe zasadzenia, wiele ieszcze czasu potrzebuią nim dawney się zrównają piękności, lecz między niemi wymierzone armaty i ułożone kule i onym smutną przyszłość rokuia.

Miasto całe iest twierdzą, z strony Odry zdaie się bydź niezdobytą. Liczy <miasto> do 12 000 mieszkańców. Turn postawiony R.<oku> 1260 przez Konrada <I Głogowskiego>, i pałac, gdzie Xiążęta śląscy z familli Piasta do oney wygaśnienia, do R.<oku> 1476 mieszkali<sup>28</sup>, są pochwały godne.

<sup>24</sup> O tej znanej historii i najsłynniejszej obronie Głogowa oraz wojnie Bolesława Krzywoustego z cesarzem Henrykiem V, por. Tadeusz Nowak, Jan Wimmer, *Historia oręża polskiego*, Warszawa 1981; Karol Olejnik, *Głogów 1109*, Warszawa 1999; Karol Maleczyński, *Bolesław III Krzywousty*, Wrocław 1975.

<sup>25</sup> Opinia taka często była wyrażana w stosunku do ziem utraconych przez Rzeczpospolitą, wszelako odnoszono ją właściwie do wszystkich ziem, a przypominano sobie o tym zazwyczaj w czasie przejazdu. W odniesieniu do Śląska, por. Dariusz Rołnik, *Silesia and Silesian folk as viewed by the Poles at the turn of 18th century – a historical reconnaissance*, [w:] *Slezsko v 19. Století*, ed. Zdenek Jirásek, Opava 2011, s. 24–34.

<sup>26</sup> Chodzi o Jerzego z Podiebradu, króla Czech w latach 1458–1471, wyznawcy nauki Jana Husa. Na Śląsku jego panowanie spotkało się z dużym oporem, m.in. z pobudek religijnych opierał mu się Wrocław, a także Głogów.

<sup>27</sup> Mowa o wojnie francusko-pruskiej zakończonej układem francusko-pruskim w Tylży 9 VII 1807 r., na mocy którego twierdza Głogów do czasu zapłaty kontrybucji miała być w rękach francuskich.

<sup>28</sup> Mowa o działalności Konrada I Głogowskiego (1228–1274), syna Henryka II Pobożnego, oraz pałacu książąt śląskich. Ostatnim z głogowskiej linii Piastów był Jan II Szalony. O Głogowie, por. *Głogów. Zarys monografii miasta*, red. Krystyn Matwijowski, Wrocław 1994.

Właśnie kończyłem pisać w moim dzienniku, gdy Postyilion dosyć surowym głosem mi oznajmił, że poczta czekać nie lubi. O mała przestyszawszy się w godzinie <w godzinie jej odjazdu> byłbym musiał, kilka dni ieszcze nudne, w tym mieście przepędzić. Przybiegłem do woza, który iuż odchodził, gdzie Postmistrz wyszukana [s. 3] burką mnie raczył pożegnać. W towarzystwie pewnego <sup>a</sup>Kuncendorfa<sup>a</sup>, uczącego się gospodarstwa u znacznego <gospodarza, Pana> Ther w <sup>b</sup>Meglinie<sup>b29</sup>, w dalszą puściłem się drogę. Sposób odbywania podróży uczynił mi znajomość iego konieczną, która się wkrótce w zaufanie zmieniła. Był <on> rodem z<e> Śląska. Prostą szczerość zdawał się od pogranicznego <sup>c</sup>dziedziczyć<sup>c</sup> Polaków narodu. W rozmowach iego bardziej się talent <sup>d</sup>okazywał<sup>d</sup> niż przymuszana <wcześniej> pilność. Z początku o ciekawych rozmawialiśmy rzeczach, każdy, jak to u młodego zwyczajnie <bywa>, swoje chciał dać poznać wiadomości. Przekonawszy się zaś, że te daleko niezachodzą, udaliśmy się do żartów i przedmiotów godniejszych naszego wieku, gdzie mój towarzysz zupełnie na swoim znaydywał się polu i od tego czasu prawie tylko bydź musiałem słuchaczem. Znaiący strony śląskie, o różnych mi posiadłościach i onych panach opowiadał, przy czym, nigdy nie omieszkął <tych> ostatnich własności śmiesznym dowcipem wyobrazać. U dziedzica wsi Steinberg dowiedziałem się, iż się ten znayduie przypadek, który, miano za przyczynę mego poświęcenia się stanowi duchownemu<sup>30</sup>. Pan ten prawdziwie tak nazwaney nieszczęśliwey doznał miłości. Opisano mi go, co podobnież uczynić na moją obronę sądzę za <rzecz> konieczną. Samotnie i w ponurym milczeniu życie pędzić, wzdychanie i płacz, i ustawiczna niespokojność zdrowiu wraz bardziej szkodzą. Kobiet, które ubóstwiał nie cierpi, i nad wszystko się boi /:w ostatnim może i nie błądzi:/, a że go mężczyźni, iako młodego do zabaw i ożenienia namawiaią, i tych nienawidzi <trudno się dziwić, wszak> słowem, wpadł w zupełną mizantropię, która go i dla miłości i dla ludzi czyni obumarłym. To wszystko, moiem zdaniem, dosyć dokładnie [s. 4] nieszczęśliwego kochania <wszelkie skutki> wystawia. Nie wiem przecież, abym coś do niego miał mieć podobieństwa. Bo wielu mnie o zbyteczną nawet mówność i wesołość

<sup>29</sup> Pan Ther w Meglinie to Albrecht Daniel Thaer (1752–1828), reformator rolnictwa, który w 1804 r. założył wzorowe gospodarstwo, a od 1806 r. szkołę agronomiczną w Möglin (Reichenow-Möglin), ok. 45 km na zachód od Kostrzyna nad Odrą. W 1819 r. szkoła przekształciła się w Königlich Preussische Akademie des Landbaus.

<sup>30</sup> Zapis ten sugeruje, że albo dziennik, a przynajmniej jedyna znana jego wersja, tu podawana do druku, była później poprawiana, albo już w 1820 r. A. Loga zdecydowany był oddać się studiom teologicznym. To nie pasuje do znanego życiorysu A. Logi. Przyjmując drugą możliwość, zauważyć można, że być może owa podróż zadecydowała o podjęciu innych studiów w Berlinie.

oskarżało. Z postaci zaś moiey nie bardzo, iak mi się wydaie, widać, aby iakies zmartwienie moiemu zdrowiu szkodziło. Przed ludźmi nie uciekam, a najmniej przed damami, w których towarzystwie, owszem, bardzo szczęśliwym się sadzę. Że chcę zostać duchownym mam w tem tę przyczynę, iż przyjaźń nad miłość przenoszę. Że zaś pewne osoby twierdziły, iż nieszczęśliwa miłość najlepiej do stanu duchownego przysposabia, i te nad to mi są szacowne, abym za ich nie miał udać się zdaniem, może się kiedyś zakocham, abym tem pewniey był xiędzem.

Przebyliśmy Brzeg <Głogowski>, znane miasto przez dobre lny; <sup>e</sup>Leuten<sup>e</sup>, posiadłość Xsięcia Karolat, sławny <on był>, iż miał niezmierny majątek<sup>31</sup>.

W Neustadt<sup>32</sup> oczekując <na> pocztę wrocławską, <z> którą mieliśmy się złączyć, kilka godzin zabawiliśmy. Przybyło nią czternastu oficerów, których głośniejsze zabawy, powiększenie naszego towarzystwa oznaymiały. Bojąc się tych gości, z daleka się trzymałem. Przecież ieden z oficerów, długo mi się przypatrując, zapytał mnie nareszcie, czyli bym nie był Polakiem, co mu się z moiey postawy i chodu zdawało. Nie mogłem i nie chciałem się zataić, przekonany, że ieśli tak łatwo z powierzchowności poznać Polaków, z nimi kiedyś w ścisley żyć musiał znajomości, iako mi także oświadczył, iż się szczyci zniomością uczących się Polaków w<e> Wrocławiu, których opuszczenie mu iedynie smutnym czyni <sup>f</sup>oddalenie się<sup>f</sup> z tego miasta. Tak pochlebne dla mnie słowa przywiązały mnie do niego, a tem samem zostałem przyjęty w grono reszty oficerów. [s. 5] Znalazłem w nich uczciwych, rozsądnych a przytem wesołych kompanów, że zaś prawie wszystkim <im> okolice Bonnu<sup>33</sup> i miejsca, które miałem przebydź [!] były znane, w ich obcowaniu nie tylko rozrywkę, ale i korzyść znalazłem. W żartach, śpiewaniem, grami i wszystkim, <na> co podobnego diligence<sup>34</sup> pozwala, słodziliśmy <sobie> niewygody podróży.

W nocy przybyliśmy do Grünberga<sup>35</sup>, w którem mieście nic prócz austerney izby nie widziałem. Długo mi się moia postać Polaka z nieiaką pychą czyli samolubstwem, wyznać muszę po głowie kręciła. Chociaż się dosyć często <na> siebie

<sup>31</sup> Fragment niejasny, chodzi o Brzeg Głogowski miasteczko o 16 km od Głogowa położone i błędnie zapisany „Leuten” Beuthen, Bytom Odrzański leżący w pobliżu Brzegu Głogowskiego. Książę „Karolat” to czwarty pan na Bytomiu Odrzańskim (*Fürst zu Carolath-Beuthen*) – Henryk Karol Wilhelm von Schönaich-Carolath (1783–1864), por. *Gothaischer Genealogischer Hofkalender*. 1876, Gotha [1876], s. 108.

<sup>32</sup> Przypuszczalnie dzisiejsze Nowe Miasteczko, a dawne Neustädteł.

<sup>33</sup> Chodzi o Bonn, cel podróży A. Logi.

<sup>34</sup> Dyliżans, a w tym przypadku wóz pocztowy.

<sup>35</sup> Grünberg, dzisiejsza Zielona Góra.

w zwierciadłach napatrzyłem, nigdy przecież z tego względu, abym w sobie miał obraz szukać Polaka. Szczęśliwy przeto byłem, gdym w gospodzie dosyć duże znalazł zwierciadło, gdzie dokładnie mógł moje czynić dostrzeżenia i ciekawość zaspokoić. Iednakowoż po długim z wszystkich stron uważaniu prócz małych wąsików, pucułowatey twarzy, małych oczów i <sup>s</sup>więdłey<sup>s</sup> postawy, nic więcej dostrzedz nie mogłem. I mocno by mnie prawdziwie martwiło, gdyby każdy Sarmata do mnie miał być podobny.

W Grünberg przyłączyło się do naszego towarzystwa dwóch <sup>h</sup>zle<sup>h</sup> <jak> na niewygody podróżne ubranych fircyków, których głośna fanfaronada z początku zaraz bardzo nam nieprzypadła do smaku. Ieden z nich, chcąc podług zwyczaiu wielu, aby i po austeriach wiedziano gdzie był i co widział, różnie o swoich szczęśliwych i nieszczęśliwych przypadkach rozmawiał, gdzie nigdy nieomieszkał swoją, choć nieznacznie, przyłączyć pochwałę. Pomiedzy innemi także powiedział, dosyć pochlebnie i nie pochlebnie dla mnie <mówił>: [s. 6] „W Landek<sup>36</sup> osobliwie mi się Polki i Polacy przeciw dotychczasowemu przekonaniu podobali.” Na co do niego się odezwał: „Jako Polaka obowiązuię mnie Pan tą pochlebną pochwałą, i mocno się cieszę, że niesprawiedliwe przekonanie Pana, sami Polacy zmienić zdołali”. Drugi przybylec drwinkuiącym mi iakoś głosem rzekł: „Szkodam żem z tobą Landek nie zwiedził, byłbym miał sposobność poznania tego narodu, o którym dotychczas z powszechney wieści nie najlepsze mam wyobrażenie.” Dowiedziawszy się dawniey, że tenże był doktorem i przytem privatdocentem w Berlinie, osądziłem za <rzecz> dorzeczną naylepiey się z takim słowami rozprawić, rzekłem mu przeto, gniewnie na niego weyrzawszy: „Mocno mnie zdziwia mój Panie, że mąż, który się naukom poświęca, a zwłaszcza doktor i przytem uczący, o rzeczach nie z własnego przekonania, ale z próżney wieści sądzi. Gdyby Polacy na Iego zdanie zasługowali, które niegodnym siebie sposobem masz o nich, mógłbyś czasem przez podobne wyrażenia nieprzyjemności się nabawić”. Przestraszony doktor, bo zwykle każdy przestawszy być studentem i o męstwie zapomina, mocno mnie zaczął przeproszać, tłumacząc się, że ani mnie, ani mego narodu nie myślał obrazić. Łatwom się udobruchał, przekonany, że skutki podobnych zatargów wcale by nie były do czasu <dobre>. Osobliwie się zaś ucieszył, kiedy na zagładzenie nieprzyiaźni, kilka dał butelek dobrego wina, tak, że upoiony zwycięstwem i dobrym napoim, wszedłszy na wóz snu się w opiekę poruczyłem i pomimo

<sup>36</sup> Landeck, dzisiejszy Łądek-Zdrój.

nieiednego szturchańca, któremi kamienie o swoiey bytności dosyć mi grzecznie znać dawały, kilka godzin naysmaczniey przespałem, [s. 7] gdzie przyjemne marzenia przenosząc mnie do drogiey rodziny na czas <jakiś> o moiey utracie zapomnieć kazały. Radość, której głosem i uśmiechem i przez inne ucieszne znaki we śnie, podług mego zwyczaju pokazywałem, mocno nieraz moich bawiła kolegów. Niewiem iak długo bym był w tym miłym zostawał spoczynku, gdyby mnie nie byli moi obudzili towarzysze, abym był świadkiem osobliwego, iak się wydawało, zjawiska. Nad horyzontem trzy się okazywały wschodzące xieżyce. Wyprowadził nas z zadziwienia Postyilion, który wszedłszy na wierzch wozu oznaymił, że iedno światło prawdziwym iest xieżycem, drugie dwa zaś znakami pożaru. Iedna łuna coraz do nas zdawała się przybliżać i na reszcie postrzegliśmy, iż się część Frankfurtu pali<sup>37</sup>. Dla nas był wprawdzie wspaniałym ten widok, ale strasznym dla biednych mieszkańców. Ciekawi pośliśmy do ognia, gdzie żołnierze kolbami, <nas> na próżno tłumaczących się, przymusili do pracy. Ledwo nam się udało ukradkiem wrócić do poczty. Przy odjeździe chwalebłą obroną mieszkańców, a osobliwie Żydów, pożar przestawał być niebezpiecznym. Ale w naszej pocztowej Rzeczypospolitey nowy zaiął się ogień, który pewnie krwią został <by> zagaszonym. Ów, który chwalił Polaków będących w Landek, dawniey nam nieprzyjemny, nieiakąś żądzą pierwszeństwa, na końcu zupełnie został znieawidzonym. Przy odjeździe usiadł na mieyscu iednego z oficerów, który przy usiadaniu grzecznie, podług praw pocztowych o ustąpienie go prosił. Tamten, nie wiem czy z nierozsądku, czy we śnie, odpowiedział, iż mu tam bardzo wygodnie. [s. 8] Na co żartobliwie się oficer odezwał <:> „gdyby nie na poczcie, gdzie niedozwolone są kłótnie, <to> byłbym Panu oświadczył, żeś między wołami musiał się wychować<”>. Czem tamten mocno obrażony, chociaż nie miał przyczyny, bo oficer mu tylko prawdę powiedział, pytając się o nazwisko przeciwnika, w Berlinie z nim się rozmówić obiecał. Iak się ta sprawa skończyła nie wiem. Iednakowoż, podług prawa honoru, który starożytną modą prawdą nymocniey się obraża, bez srogięgo pojedynku się nieobeszło, przy którym iak zwyczajnie więcey gróźb pewnie było i strachu niż szkody. Dłaczego mi się pojedynki nie koniecznie nierozsądnymi zdaia, <a dlatego bo nie> które tę nieoszacowaną maia własność, że zabawą prawie oddaia często nawet tym honor, którzy go nigdy nie mieli.

---

<sup>37</sup> Mowa o Frankfurcie nad Odrą (Frankfurt a. Oder).

28<sup>7</sup>: <września> stanąłem szczęśliwie w Berlinie, gdzie mało zastałem rodaków, pomiędzy innymi i <Karola> Marcinkowskiego<sup>38</sup>, który w tymże dniu, z Altwasser<sup>39</sup> przez Drezno wracając, tam stanął. Bawiąc tu cztery dni przekonałem się na nowo, że ja z tego miasta wyjadę, ale, chyba z rodakami, moje serce <zostanie>, przekonałem się <sup>o</sup>raz<sup>i</sup>, że nie okolice, nie zabawy, ale uczucia przyjacielskie <sup>j</sup>edynie<sup>i</sup> człowieka przywiązują do miejsca, i że tylko w przyjacielu człowiek <sup>k</sup>...<sup>k</sup> prawdziwego szczęścia doznaie. Żegnając się z drogimi rodakami, zdawało mi się, że tu dopiero z moją rozstaię się Ojczyznę.

Dnia 01 października pocztą w towarzystwie pięciu osób w dalszą na Magdeburg puściłem się drogę. Woźnica wolno prowadził konie, iakby z umysłu, abym więcej miał czasu do pożegnania miasta, w którym tyle doznawał przyjemności. Maiąc wspaniały teatr, Uniwersytet, Bibliotekę, przy utracie onych [s. 9] dopiero przekonywałem się, że Berlin prawdziwym Muz siedliskiem, w którym młodzieniec chciwy nauki najbliższą drogą do ukształcenia swego umysłu i serca dożyć może. Uczułem zarazem wyrzuty, że sam mało prawdziwey odniosłem korzyści. Po ulicach natrafiałem drogich rodaków, którzy smutnym uśmiechem, rzucając ręką uściskania, do mnie wołali <:> „bądź zdrów Loga!”. Radością i żalem byłem przejęty, iak ów ogrodnik, który najpiękniejsze kwiaty dla lubey <sup>!</sup>...<sup>!</sup> osoby zrywa szczęśliwy i razem smutny <sup>!</sup>wspo<mi>naiąc<sup>!</sup>, że podobnych kwiatów długo znowu nie zerwie.

Przebyliśmy Potsdam, Grasskrutz, Brandenburg, Gintin, Burg<sup>40</sup>, gdzie dla krótkości czasu ciekawości moiey zaspokoić niemógłem. Całe okolice od Frankfurtu <nad Odrą> aż do Magdeburga ciąglým by piaskiem nazwać można i tylko nad rzekami urodzayney nieco iest roli. Za to rękodzieła, tem bardziey tu kwitną i wystarczaią mieszkańcom na opatrzenie się żywnością z pogranicznych krajów.

Podróż tę, chociaż nie tak głośno iak dotychczas, przecieź przyjemnie odbyłem. Towarzystwo moie składało się z osób nie młodych, którzy prawie wszyscy w sprawach familynych podróz odbywali. Dla czego czas przepędzaliśmy albo w własnych myślach zatopieni, albo rozmowami, które chociaż mniej żartobliwe, doświadczeniem opowiadaiących przecieź zajmowały.

<sup>38</sup> Karol Marcinkowski, przyjaciel A. Logi jeszcze z gimnazjum poznańskiego. Po powstaniu listopadowym zajął się rozwojem ekonomicznym Poznańskiego, por. Jakóbczyk, *Karol Marcinkowski*, s. 73–125.

<sup>39</sup> Altwasser, Stary Zdrój obecnie część Wałbrzycha. W 1820 r. przypuszczalnie tam i w Cieplicach leczył swe płuca K. Marcinkowski; *ibidem*, s. 181.

<sup>40</sup> To droga A. Logi z Berlina do Magdeburga. Poprawnie powinno być: Potsdam (Poczdami), Groß Kreutz, Brandenburg, Genthin, Burg.



Trzech w naszym gronie było doktorów medycyny, urzędnik z państw nadreńskich, i w podeszłym dosyć wieku kupiec z Rigi [Rygi]<sup>41</sup> nieiakis Pan Windhorst<sup>42</sup>. Z początku [s. 10] rozmowy były ogólne, ale stan lekarski liczbą nas przewyższający, zwykle one do swoich przeciągał przedmiotów, co sprawiło, iż my których one <sup>m</sup>niezaymowały<sup>m</sup>, od nich mimo chęci odłączyć się musieliśmy. Urzędnik zaś, czy nie umiejąc, czy niechcąc mówić w ciągłym zostawał milczeniu. Wiadomości Pana Windhorst przez nauki i doświadczenia osobliwie w dalekich podróżach nabyte, <sup>n</sup>wsparte<sup>n</sup> i <sup>o</sup>przez<sup>o</sup> dar wymowy trochę rozwlekły, iednak przy tem, mocniej<szy> i <bardziej> zajmującey sprawiły, iż się starałem z nim w ciągłej zostawać rozmowie, a przychylność, którą okazywał dla Polaków, ziednały we mnie ku niemu prawdziwe przywiązanie.

W Magdeburgu gdzieśmy 5 <października> stanęli, rozłączyłem się z moimi towarzyszami. W czułym pożegnaniu mnie <sup>p</sup>przez<sup>p</sup> Pana Windhorst poznałem, żem sobie w nim ziednał, ieżeli nie przyiaciela <to> przynajmniej przychylnego znajomego. Byłbym prawdziwie szczęśliwy, gdybym go kiedyś ieszcze zobaczył. Musze przy tem, chociaż ze wstydem wyznać, że z utratą Pana Windhorst nie mało mnie także zasmuciła utrata wyborney iego a nieprzebraney spiżarni, do której mnie grzecznie zaprosił. Zwykle mnie się pytał przy wódkach, winach, marynatach, wędzoncek czy mi <sup>r</sup>one<sup>r</sup> smakują; na co mu zwyczajnie, nie słowami, ale przyrodzonym darem dobrego apetytu odpowiadałem. Nie wiem czy z etykiety, czy z przyrodzoney hojności podczas całej podróży i w samym Magdeburgu, pomimo [s. 11] zmyślonego <w>zdragania się z moiey strony, żywić mnie raczył. Śmiać się ieszcze muszę gdy wspomnę, iak ieden z doktorów, gdy droga kobiałka <sup>s</sup>przychodziła<sup>s</sup> na widok, różnymi dowcipami do niey się przymawiał, ale kupiec niczem niewzruszony, przekonał mnie, że mnie niepoięte iakieś szczęście do boszkiey iego kobiałki przeznaczyło.

Dla później odchodzącey poczty w Magdeburgu do <sup>t</sup>7<sup>t</sup> <października> zabawić musiałem. Użyłem tego czasu na poznanie tey w dzieiach tak sławney twierdzy<sup>43</sup>. Przyra<o>dzenie i sztuka czynią to miasto prawie niezdołym. Stoi ono na pagórkach otoczonych z iedney strony rzeką Elbą<sup>44</sup>, która na kilka rozdziela się odnóg, z drugiey <strony> obszernemi bagnami. Po wałach leżą

<sup>41</sup> Riga, Ryga, obecna stolica Łotwy, wówczas w granicach Rosji.

<sup>42</sup> Postać bliżej nieznaną.

<sup>43</sup> O twierdzy Magdeburg i jej dzieiach por. Bernhard Mai, Christiane Mai, *Festung Magdeburg*, Döbel 2006.

<sup>44</sup> Właściwie Łaba.

wymierzone armaty i ogromne stopy kul różnej wielkości. Zdawało mi się nad niemi krwawą śmierć spostrzegać, która w przyszłości swe pewne liczy ofiary. Od wiazdu berlińskiego stoi przed miastem między Elbą Citadela zbudowana r.<oku> 1680, która zajmuje magazyn, kościół żołnierski katolicki, i dom poprawy, czyli lepiej po niemiecku Zuchthaus<sup>45</sup> nazwany, bo zwykle nie poprawa, ale kara iedynie jest celem uwięzienia. Pokazywano mi więzienie sławnych z cnót i niewinnością Bahrt, la Fayette i Trencka<sup>46</sup>. Nie mogłem bez zgrozy i uszanowania razem weyść do tego nędzy przybytku. Osobliwie, gdy mi kaydany Trencka, od dzieciństwa mi z nieszczęść znanego, pokazywano, prawie do łez zostałem [s. 12] wzruszony. Pomyślałem na ten czas, iż ieżeli człowiek cnotliwy w samey cnotcie nagrody nie znajduie, to iey się trudno w sprawiedliwości świata doczeka.

Prawdziwą ozdobą miasta jest tam <kościół> dwiema ozdobiony wieżami, wyniesiony gustem gotyckim, który bardzicy śmiałością zadziwia, niż licznymi ozdobami zajmuie. W środku wzrok prawie w długości się gubi. Porozrzucane obrazy i inne ozdoby kościoła okazywały mi powierzchwą różnicę między katolicyzmem i luteranizmem /: teraz bowiem do ostatnich ten kościół należy <:/>. Żołnierze, którzy <z> nakrytymi głowami bez uszanowania po obszernym przechodzili się gmachu, przekonywali mnie, że na prostego człowieka bardzicy powierzchowności, niż bez tey, rozum włada, którego on bezpośrednio<o> poiąć nie może. Zdaie mi się, że i z tego względu, ta wiara ma pierwszeństwo, która i zmysłowego i umysłowego człowieka równo do cnoty prowadzi.

Ołtarz w tym kościele z iedney sztuki porfiru zrobiony, groby różnych biskupów i sławnego generała <Johanna> Tilly, który w trzydziestoletniej wojnie dobytciem Magdeburga naywiększą zwieńczył się chwałą<sup>47</sup>, do osobliwości kościoła

<sup>45</sup> Zuchthaus – więzienie karne.

<sup>46</sup> Na terenie twierdzy mieściło się też więzienie. Wśród więźniów „sławnych z cnót” znajduje się: Bahrt – Karl Friedrich Bahrđt (1741–1792), teolog i pisarz oświeceniowy, więziony w Magdeburgu w latach 1789–1790 za paszkwil *Das Religionsedict. Ein Lustspiel in fünf Aufzügen*, krytykujący pruską politykę religijną. Umieszczenie go w tym gronie jest chyba śladem jakichś romantycznych legend, ponieważ Bahrđt słynął z kłótlivosti, rozwiązłości i nieuczciwości. „La Fayette” to słynny Marie Joseph Motier, markiz de La Fayette (1757–1834), internowany w Magdeburgu w latach 1793–1794. „Trenck” to baron Friedrich von der Trenck (1726–1794), bez procesu i podstępem uwięziony w Magdeburgu (1753–1763) za romans z siostrą Fryderyka II. Wspomniane poniżej w tekście dziennika „kajdany Trencka” były wówczas znane. Pamiętniki Trencka z ryciną przedstawiającą go w magdeburgskich kajdanach wyszły po raz pierwszy w 1787 r., były wielokrotnie tłumaczone i wznowiane. Należy wątpić, żeby Łodze nie pokazano pamiętek po tak sławnym więźniu, a on, wówczas czuły na miłosne dramaty, wątku nie podchwycił.

<sup>47</sup> Johan Tzerclaes Tilly (1559–1632), Brabantczyk, generał w służbie bawarskiej, a następnie w wojnie trzydziestoletniej dowódca wojsk Habsburgów i Ligi Katolickiej. W 1620 r. dowodził

należą. Nikczemny pomnik Ottona I<sup>go</sup> Cesarza niemieckiego okazuje, że wielkość nayożdobniejszym i naytrwalszym iest wielkości pomnikiem <a nie fizycznie on sam><sup>48</sup>. Przypominasz sobie Kochany Stasiu<sup>49</sup> burmistrza magdeburgskiego Otto de Gverike, który z przyczyny pokazywania nieznanych do iego czasów własności powietrza a zwłaszcza iego ciężaru, iako czarownik od sądu na śmierć został wskazany, i oney ucieczką ledwie się uchronił, ten mąż także tu leży okryty pomnikiem na znak uszanowania położonym<sup>50</sup> [s. 13] od późniejszych współrodaków. Do śmiechu zostałem pobudzony, gdym pomyślał, że przed kilka wiekami to za czarodzieystwo miano, cośmy w pierwszej klasie za rzecz zwyczajną od nieboszczyka X. <Rocha> Strusińskiego<sup>51</sup> z radością się uczyli. Może w przyszłości w wielu względach i my śmiechu staniemy się godnymi. Pierwsze zaś kule Pana <O.> Gverike, którymi czynił doświadczenia w Berlinie się znajdują.

Magdeburg liczy do 33 000 mieszk.<ańców>, iest stolicą Xięstwa tegoż nazwiska. Od pokoiu westfalskiego należy do domu brandenburskiego<sup>52</sup>. Przez Napoleona został przyłączony do Królestwa westfalskiego, roku zaś 1813 znowu do Prus odpadło<sup>53</sup>, w którym czasie z wszelkimi znakami honorowymi wypuszczone pułki polskie do drogiej wróciły Ojczyzny. Pamiętam ieszcze tę chwilę szczęśliwą,

---

wojskami, które rozbiły protestantów pod Białą Górą. 20 V 1631 r. jego wojska zdobyły i złupiły Magdeburg, dokonując, wbrew rozkazom swego dowódcy, masakry protestanckiej ludności cywilnej, J. Tilly starał się swe wojska powstrzymać, ale bezskuteczne były jego wysiłki. Por. *Słownik biograficzny historii powszechnej do XVII stulecia*, red. Kazimierz Lepczyński, Warszawa 1968.

<sup>48</sup> Mowa tu o cesarzu Ottonie I Wielkim, pochowanym w Magdeburgu. Sens tego fragmentu wynika z dawnego znaczenia słowa „nikczemny” – niepozorny, skromny, niewielki. Zachowana do dzisiaj tumba Ottona Wielkiego rzeczywiście jest bardzo skromna. Loga chce powiedzieć, że prawdziwa wielkość trwa własną mocą i jest niezależna od rozmiarów sławiących ją pomników.

<sup>49</sup> Może chodzić o kolegę ze szkoły, wzmiankowanego już S. Chłapowskiego, albo prawdopodobnie o wspomnianego też we wstępie brata Stanisława.

<sup>50</sup> Pan „Gverike” to Otto von Geuricke (1602–1686), burmistrz Magdeburga, fizyk. Stał się sławny dzięki badaniom próżni i budowie pompy próżniowej. Jego imię nosi obecnie Uniwersytet w Magdeburgu. Uwagi Logi są niecisłe. Guericke musiał uciekać z Magdeburga nie wskutek sądu nad własnymi doświadczeniami, lecz na skutek ataku wojsk cesarskich w czasie wojny trzydziestoletniej i pożaru w 1631 r. Jego naukowe osiągnięcia zostały docenione, a wspomagała je długoletnia kariera publiczna. Pochowano go pierwotnie w kościele św. Mikołaja, a po II wojnie światowej urządzono symboliczny grób w kościele św. Jana. Albo więc Loga mówi o jakimś bliżej nieznanym pamiątkowym epitafium w katedrze, albo raczej o swojej wizycie u św. Mikołaja.

<sup>51</sup> Strusiński Roch, ksiądz, zmarły w 1813 lub 1814 r. Uczył w poznańskim gimnazjum fizyki, por. *Nauczyciele gimnazjum*, s. 42–43.

<sup>52</sup> Mowa o pokoju westfalskim zawartym 24 X 1648 r., kończącym wojnę trzydziestoletnią, który włączał Magdeburg do Prus.

<sup>53</sup> Na mocy pokoju w Tylży w 1807 r. miasto zostało włączone do Królestwa Westfalskiego, następnie po klęsce Napoleona i na podstawie uzgodnień kongresu wiedeńskiego z 1815 r. ponownie należało do Prus.

gdzie w gronie uczniów poznańskich, którym nasz rektor <Ignacy> Przybylski<sup>54</sup> głosem i krokiem przewodniczył, witaliśmy radością uniesieniem powracających iednostaynym głosem: „Niechay żyją Polacy!!”<sup>55</sup>.

Przy odiezdnem usłyszałem, że żadnych obcych towarów z za granicy do Państw pruskich bez opłaty wprowadzać nie wolno. Udałem się <z> moim suknem zaraz do doświadczonych celników, którzy bezpieczniejszą rzeczą sądzili, abym miał zaświadczenie, że w Prusach kupił ten towar, które mi także ieden z ich-nościów wygotował. Widząc, że miłościwie na mnie patrzy, poznałem, że się na świecie nic z samey grzeczności nie czyni. Nie chcąc mu przecież ani za wiele, ani za mało dać gotowizną, zbyłem go butelką wina.

Z młodą iakaś iak się wydawało panną i z mężatką z małym dzieckiem odiechałem. Iuż przebyliśmy byli kilka ulic, iuż zaczynałem wyszukane rozmowy z memi towarzyszkami, gdy z nagłą ktoś wielkim głosem na postyliona [s. 14] zawołał aby stanął. Przybiegła zadyszona iakaś kobieta i prawda, że nie grubo, ale też i nie grzecznie odezwała się do mnie, że w gospodzie, iak iey się wydaie, za wino nie zapłacił. Iak ogniem obsypany zacząłem się przeproszać, ale ona, mało o moiey niewinności przekonana, niecierpliwie pamiętam te słowa, wyrzekła: „Thut nichts, schöner Herr, nur her mit dem Gelde”<sup>56</sup>, które otrzymawszy, pożegnała mnie iędza z wiele znaczącymi wyrazami: „Der hat ein kurzes aber gutes Gedächniß”<sup>57</sup>. Gdybym był miał trochę siarki przy sobie, byłaby się zapewne zaięła, takem się palił z <e> wstydu i złości. Zacząłem się wymawiać i tłumaczyć przed moimi sąsiadkami, ale ięzyk mi się plątał, co mnie, iak się wydawało, winnym w ich oczach czyniło. Zwłaszcza w mey kurtce i krymce, którą mi Mamulka raczyła zrobić na drogę, <wszak> dosyć do oszukańca byłem podobny. Nieznaydując u nikogo ani stronictwa, ani politowania, udałem się w sam tył woza i rozciągnowszy się na ławce, o moim mażąc [!] przypadku, nareszcie szczęśliwy zasnąłem, i nie iedną we śnie potyczkę z nieokrzesa baba stoczyłem.

Po nieiakim czasie młodsza z kobiet, czy dla większey wygody, czy dla inney przyczyny, chciała na moje przenieść się mieysce. Ospały i rozgniewany, chociaż

<sup>54</sup> O Ignacym Przybylskim rektorze gimnazjum do 1813 r., por. *Nauczyciele gimnazjum*, s. 35.

<sup>55</sup> Mowa o powrocie wojsk polskich po upadku Napoleona w 1813 r.

<sup>56</sup> Pismo mało czytelne, przypuszczalnie: „Thut nichts, schöner Herr, nur her mit dem Gelde”, co znaczy: „Nic się nie stało, piękny Panie, tylko zaraz tu (oddaj) mi pieniądze”.

<sup>57</sup> Pismo mało czytelne, przypuszczalnie: „Der hat ein kurzes aber gutes Gedächniß”, co można tłumaczyć: „Ten ma krótką, ale dobrą pamięć”. Wydaje się, że doszło tu do przejęzyczenia A. Logi, raczej powinno być: „Ten ma dobrą, ale krótką pamięć”.

iuż miałem przykład nieprzyjemnych skutków niegrzeczności na poczcie, rzekłem do niej. <”>Siedźże sobie Pani na swoim miejscu, kiedy iey tam dobrze<”>. Ona udała się na skargę do Szyrmeystra<sup>58</sup>, który grzeczniejszy dla dam niż ia, a osobliwo dla tego żem go, podług zwyczaju, nigdzie nie częstował, i pewnie, że się odemnie wielkiego daru nie spodziewał, a może i dla powyższego oskarżenia, mocno mnie łaiąc, że się w wozie rozwałam, wpuścił na moją ławkę natrętną kazał [s. 15]. Ja dopiero używszy studentskiey powagi, rozbiiając piorunami, do Berlina obiecałem go zaskarżyć za to, że przeciw prawom sobie postępuje. Przestraszony starzec zamilkł a z nim i moja nieprzyjaciółka, która tem chętniey na swoim została miejscu, że się przekonała, iżby we mnie nie nayprzyjemniejszego miała sąsiada. Chociażem górę otrzymał, przecież się moja niespokoyność powiększyła, osobliwie gdy tę, z którą tak niegrzecznie się obszedłem bliżey poznałem. Przy przeprzęgu zostawiła xsiążkę na wozie, którą wszędzie pilnie czytała. Wejrzałem w nią i z zadziwieniem postrzegłem, że była polską naszą Malwiną<sup>59</sup>, /: który romans okazuje, że Polacy i w tym gatunku, nie liczbą, ale dokładnością innym się zrównali narodom:/. Zmięszany żem rodaczce, albo w Polsce wychowaney, o sobie tak złe moiem, choć sprawiedliwym, ale nad to niegrzeczmem obeysciem dał wyobrażenie o obyczaiach Polaków za granicą będących, które i tak nie zbytnie chwalone, a ośmielony tem, że damy żałującym za grzechy chętnie przebaczaia, za moią powinność osądziłem, onę za niegrzeczność przeprosić. Zwailem całą przyczynę na przypadek magdeburgski, a ona zwróciwszy mowę na inny przedmiot, okazała, zawstydzaiącą mnie delikatnością, iż o obrazie nie pamięta. Dowiedziałem się od niej, że wprawdzie nie Polką z rodziców była, ale w Polsce zrodzoną i wychowaną. Iey rodzice byli z tych koczuiących narodów, którzy na urzędach polskich zebrawszy maiątek do swoiey powracaia Ojczyzny. Przez nią zgodziłem się [s. 16] z całym towarzystwem, z Szyrmeystrem nayszczerzey za pośrednictwem dużego kieliszka aquae vitae, która bym był wtedy raczey aquam pacis<sup>60</sup> nazwał. Osobliwie się cieszył z poznania mężatki, która była z pod Gdańska i dokładnie tamtejsze strony, i nawet Bogusze<sup>61</sup>, znała. W rozmowach z nią przypominałem sobie ów wiek dziecinny, który nad brzegami Liebe<sup>62</sup> przepędziłem szczęśliwy,

<sup>58</sup> Szyrmayster – dozorca sprzężaju, woziciel, zawiadujący wozem.

<sup>59</sup> Chodzi o pierwszą polską powieść „psychologiczno-obyczajową”, *Malwinę, czyli domyslność serca* Marii Wirtemberskiej z domu Czartoryskiej. Powstała ona w 1816 r.

<sup>60</sup> „Aqua vitae” – „woda życia”; „aqua pacis” – „woda pokoju”, „wódka”

<sup>61</sup> Wieś Bogusze w powiecie kwidzyńskim.

<sup>62</sup> Chodzi o rzekę Liebe (polska nazwa Liwa) przy trakcie kwidzyńsko-prabuckim.

którego obraz iak blade słońce wśród mgły mey się wystawiał pamięci. Iechała ona do męża, który był kotlarzem<sup>63</sup>, i w te strony w chęci polepszenia swego stanu się przeniósł. Iey małe dziecko do mnie się przywiązało, osobliwie dla cukru, któremu nieomieszkał w każdej gospodzie, iezeli co od kawy zostało, włożyć do kieszeni. Okrągła twarzyczka, na której spokojny uśmiech się "miłył" <jawił>, podobną była boskiemu dziecięciu Raphaela<sup>64</sup>. Przebyliśmy Egel, Quedlinburg<sup>65</sup>, w którym mieście ośm dosyć pięknych kościołów, w iednym się znayduie grób sławnego cesarza niemieckiego Henryka Ptasznika i żony jego<sup>66</sup>; <Dalej jechaliśmy przez> Friedrichshoche<sup>67</sup>, gdzie nam się oś zapaliła, ale wcześniej ogień został przytłumiony, potem przez dziedzictwo Xsiążąt Braunshwickich i Dessauskich<sup>68</sup>, których mieszkańce osobliwie przywiązaniem do rządu swojego mi się podobali. Znowu wiechaliśmy do Prus, do Nordhausen, miasta leżącego w cyrkule niższej Saxonii<sup>69</sup>. Liczy <ono> do 9000 miesz.<kańców>. Zwiedziłem tu osławione tłoczarnie oleju, który corocznie do 200000 talarów czyni przychodu. O dobroci wódek tutejszych sam się przekonałem. Tu się z moimi towarzyszkami pożegnałem, gdyż iadąc do Gettingen zwykley bitey drogi do Bonn, dosyć, że w...w zboczyć musiałem. Przez Bleiherode, [s. 17] Worbis, Heiligenstadt<sup>70</sup> dostałem się na ziemię Hanowerską o czem szwadron czerwonych uzarów i pułk piechoty w tymże kolo-rze ubraney mnie przekonał<sup>71</sup>.

<sup>63</sup> Kotlarz – rzemieślnik zajmujący się wyrabianiem naczyń z blachy.

<sup>64</sup> Chodzi o „boskie dziecko” – Jezusa; malarz „Raphael”, to Raffaello Santi (1483–1520), słynący m.in. z obrazów przedstawiających Madonnę z Dzieciątkiem.

<sup>65</sup> Egel, miasto w połowie drogi między Magdeburgiem a Quedlinburgiem (Kwedlinburg).

<sup>66</sup> Henryk I Ptasznik (876–936) z dynastii Ludolfingów, książę Saksonii, król Niemiec. Przydomek Ptasznik wziął się z jego zamiłowania do polowań z ptakami. Zmarł w Memleben, ale zgodnie z jego wolą pochowany został w Quedlinburgu w kaplicy kwedlinburskiego palatium. Tu też została pochowana jego druga żona Matylda z Ringelheim (892–968).

<sup>67</sup> Chodzi o miasteczko Friedrichshöhe, położone 9 km na północ od Stolbergu.

<sup>68</sup> Jadąc z Kwedlinburga do Getyngi, A. Loga wjechał na teren Księstwa Anhaltu, gdzie leżało Friedrichshöhe. Była to część Anhaltu należąca nie do książąt na Dessau, ale do książąt na Bernburgu. Linię z Dessau traktowano jednak jako linię główną (była najstarsza). Tuż za Friedrichshöhe przejeżdżało się do posiadłości dynastii Welfów: Księstwa Brunszwiku i Królestwa Hanoweru, które należało w tym czasie do Królestwa Hanoweru, zapewne Loga jechał przez Ilfeld. Autor dziennika pisze o książętach brunszwickich, bo Welfów nazywano wówczas ogólnie dynastią brunszwicką, ale powyższe informacje geograficzno-polityczne trudno uznać za bardzo ściśle i pewne.

<sup>69</sup> Nordhausen, miasto około 115 km na pd. zach. od Magdeburga w Dolnej Saksonii.

<sup>70</sup> Bleicherode, Worbis oraz Heiligenstadt, w kolejności, miasta na zach. od Nordhausen na szlaku prowadzącym do Getyngi, trasa ta ma około 100 km długości.

<sup>71</sup> Mowa o utworzonym w 1814 r. Królestwie Hanoweru, w 1866 r. zostało ono wcielone do Prus. Czerwoni husarzy byli najbardziej znaną formacją hanowerską, zasłużyli się m.in. w bitwie pod Waterloo w 1815 r.

Co do kraiu <tego>, zda ci się, że Magdeburg rozdziela stopy od raiu. Obszerne piaski zmieniaią się w urodzayne niwy, na których gęste zrżyska <rżyska?> przekonywały, iak hoynie nadzieie pracowitych wieśniaków zostały spełnione. Przyjemne pagórki coraz bardziej się wznoszą i skalisto się kończą przy górce Brochen<sup>72</sup>, która o kilkanaście mil w około nad wszystkimi panuie. <Wraz z> Oddaleniem <od niej> coraz mniej dziksz, ale tem przyjemniejsz otaczały <nas> okolice. Każde poruszenie nowe wystawiało obrazy, które nigdy ciekawości spoczywać nie dały, zawsze nowemi zajmując pięknosciami. Tu gołe skały, które wierzchołkami między chmury się kryły a pomiędzy nimi śmiejące się doliny, gdzie znane z piękności liczne pasły się trzody. Tam ziewaiąca przepaść, która samą ciekawość przestraszała, a w iey odchłani z łoskotem <sup>x</sup>rozbijał<sup>x</sup> się potok, w inney stronie przyjemne pagórki drzewem zwieńczone, których ponura zieloność <z> żółtą i czerwoną barwą zmieszana nadchodzącą zimę głośliła. Huczące spadki, które nieprzymuszaniem przyrodzeniem tem były godniejsze zadziwienia. Tu i ówdzie pomiędzy drzewami białe ściany i czerwone dachy przegładaiają; z daleka wystające wieże, pomiędzy skałami ukryte, wioski i miasta zdradziają, do których nagłych skrętem uciszony człowiek wjeżdża. Wsie zaś bardziej mi się podobały iak pomniejsz miasteczka, <sup>y</sup>bo<sup>y</sup>, prócz wielkości żadney nie znaydowałem różnicy. Domy zaś prawie wszystkie murowane [s. 18] pod dachówką lub łupkiem, zwykle o iednym piętrze wysokie. Te miłe położenie wielki ma wpływ na obycazie mieszkańców. Wesołość, która szczęście wewnętrzne i dobre serce pokazuje, szczerza otwartość im są przyrodzonemi. Żyzność kraiu zaś nadzwyczajna, co może wielkiej hoyności staie się przyczyną. Następujący mój przypadek naylepiej przekona o prostey otwartości i ludzkości mieszkańców i obfitości <tej> ziemi. Kazałem sobie w iedney wsi dać śliwek, za które uczciwa staruszka zapłaty nie chciała, gdym przeto z napełnionego talerza tylko kilka sobie wziąłem, rzekła do mnie: „O nehmen sie doch, ich muß es so dem Vieh geben”<sup>73</sup>.

Dnia 8 <października> w obszerney płaszczyźnie z daleka Goettingen postrzegłem. Ze wsząd otaczaiaące góry, które przecież wzrokowi dosyć wolney zostawiają przestrzeni, rozmaitością <swą> położenie tego miasta bardzo upiększają.

---

<sup>72</sup> Chodzi o górę Brocken, najwyższą w górach Harzu 1142 m n.p.m., znana była z tzw. „widma Brockenu”, osoba stojąca na szczycie rzuca duży cień, a głowa otoczona była wówczas barwnymi kręgami, stąd w tradycji góra uchodziła za siedlisko mocy nadprzyrodzonych związanych z siłami diabelskimi i magią czarownic.

<sup>73</sup> Fraza słabo czytelna, przypuszczalnie „O nehmen sie doch, ich muß es so dem Vieh geben”, co znaczy „Niech Pan weźmie (i) tak muszę to dać bydłu”.

Z radością wieźdzałem do tego miasta, które nie tak zewnętrzną ozdobą iak uczo-  
nemi mężami wszędzie wślawione. Grzegorz II król angielski założył tu r.<oku>  
1754 Uniwersytet<sup>74</sup>, który dotychczas w Niemczech prawie pierwszeństwo trzyma.  
Nayszczęśliwszy zaś byłem zastawszy tu czterech Polaków, dawniejszych w Ber-  
linie moich kolegów. Szczere ich przywitanie, przekonało mnie, że <ich> przyiaźń  
dla mnie, o której dawniey byłem pewny, dotychczas trwała niezmienną. Z nich  
znasz, Kochany Stasiu, owego Michała Wesołowskiego, który cię w szkołach bar-  
dziey <sup>z</sup>zawsze kochał niż mnie<sup>75</sup>. Mówił wiele z prawdziwem przyiacielskim [s. 19]  
uczuciem o tobie, pamiętał ieszcze o kanarku, którego za wiewiórkę dostał od  
ciebie i zręcznie miotłą zabił. Chciałem się tylko dwa dni u nich zatrzymać, które  
się przecież na ich żądanie w cztery zamieniły, i chętnie dłużej byłbym tu został,  
gdybym się nie był musiał spieszyć do Bonnu. Zwiedziłem tuteyszą Bibliotę [!],  
która iedna z naywiększych iest w Niemczech, osobliwie w nowsze pisma zamoż-  
na. Liczy przeszło 200 000 tomów. Mieliby tu Turcy co palić, chociaż by tylko te  
dzieła na ogień wskazywali, które z innych są wypisane. Byłem w zbiorze natural-  
nym, który lubo berlińskiemu się nie równa, niektóre przecież szczególne osobli-  
wości zaymuie. Naywięcey winien <ten gabinet>, co do pomnożenia i porządku  
ślawnemu weteranowi <Jochannowi> Blumenbach<sup>76</sup>, który pomiędzy uczonymi  
w historyi naturalney zawsze trzymał i dotychczas trzyma pierwszeństwo i pewnie  
oneż śmiercią dopiero innemu ustąpi. Gabinet anatomiczny, ogród botaniczny  
i gospodarczy bogato wyposażone. Mieyscem przechadzek w mieście są okopy  
zasadzone lipami. Zwyczajniey przecież zwiedzanemi bywaią partyie za miastem  
leżące, iako: zwaliska pałacu Plesse, Rasenmuhle<sup>77</sup>, <oraz> poblizsze miasta i wio-  
ski, które gęsto obszerną płaszczyzną okrywaią. Wszystkie te mieysca konno

<sup>74</sup> Georg August Universität Göttingen, zwany Georgiana, założony został w 1734 r. przez króla angielskiego Jerzego II. W istocie jeden z najsłynniejszych i najlepszych uniwersytetów w Niemczech. Autor dziennika ewidentnie myli imię Jerzego łac. Georgius, niem. Georg – z Grzegorzem.

<sup>75</sup> W zestawieniu absolwentów gimnazjum nie figuruje, znajduje się tam natomiast Tomasz Wesołowski, który jest notowany w latach 1825/1826 jako uczeń VI klasy, brak danych dotyczących daty urodzenia, por. *Absolwenci gimnazjum*, s. 139.

<sup>76</sup> Johann Friedrich Blumenbach (1752–1840), lekarz, przyrodnik, fizjolog i antropolog. Studiował w Jenie i Getyndze, gdzie też zmarł, był twórcą koncepcji ras ludzkich, jego klasyfikacja ras przetrwała prawie 200 lat. Twierdził, że Afrykańczycy pod względem inteligencji nie są gorsi od Europejczyków.

<sup>77</sup> Właściwie Rasemühle, obecnie sanatorium obok Getyngi. Plesse albo Plesseburg to średnio-wieczny zamek, kilka km na północ od Getyngi. Kiedy był tam A. Loga, zamek leżał w ruinie, ale w 1821 r. rozpoczęto jego odbudowę.



z moimi zwiedziłem rodakami. Przyczem przekonałem mieszkańców Goettingi o zręczności moyey iężdzenia na koniu. Wraciając iednego dnia z okolic, a iadąc w lansadach<sup>78</sup> miastu się chciałem pokazać. Iuż mnie zaczynano <po>zadziwiać, gdy nie zgrabny mój rumak o kupę gnoiu się potknął tak, że razem z iężdzcem [s. 20] po przyjacielsku się na niey rozciągnął. Krzyk i śmianie się widzów i poklask moich kolegów a zwłaszcza wstyd mnie nieuszkodzonego w mgnieniu zerwał ze ziemi, ale czuły mój koń spokojnie z swojego się cieszył spoczynku. Kilka pociągów dopiero go na nogi podniosło. Moi koledzy tego zdarzenia zapomnić nie mogli, i do moiego odjazdu, a nawet później w listach, zręcznością mnie moią prześladowali. Drogość w tem mieście nie wielka, ale za to też nic dobrego dostać nie można. Tak nazwane <sup>aa</sup>Mitwirst<sup>aa</sup> podług moiego smaku, bardzie<j> przez Fryderyka W(ielkiego)<sup>79</sup>, który ie lubił, niż przez dobroć zostały sławnemi. Może też dla króla lepiej ie przyrządzano.

Pożegnawszy się z drogimi rodakami, a dla roztyrek zaszłych między niemi a innymi uczniami /: które się, iak się później dowiedziałem, szczęśliwie zakończyły:/ sądząc, że na zawsze Goettingen <sup>ab</sup>w smutku<sup>ab</sup> opuściłem. Iadąc na wozie pocztowym wygodniejszym od najlepszej karyty, tu dopiero o prawdzie sławnego satyryka Kamler<sup>80</sup> się przekonałem, który opowiadając o swoich przypadkach pocztowych, nadmienia, że w Niemczech w diligeansach kochankowie swoje uwożą kochanki, musiał zapomnić o Prusach, gdzie się z nim nigdy w tym względzie nie mógł zgodzić; bo tam na wspomnienie poczty, gdyby innych środków nie było, wszelka by chęć pewnie kochania człowieka odstąpiła.

Miałem iednego towarzysza <podróży>, który z swey ponur<e>y nieco i bladey twarzy, wklęstych oczów, z zmarszczonego czoła, na którym [s. 21] nie tak niechęć, iak myśli zdawały <sup>ac</sup>się<sup>ac</sup> spoczywać, a osobliwie, z kroiu sukien za cudzoziemca go miałem. Długosmy w przeciwnych kątach milczkiem siedzieli i zdawało się, że ieden drugiego chciwy rozmowy, uporem chciał przetrzymać. Przynajmniej mnie tak melancholiczną swoją twarzą przyciągał do siebie, żem iego

<sup>78</sup> Lansady – określenie na płynne, posuwiste skoki konia.

<sup>79</sup> Mowa o Fryderyku II Wielkim. O jaką potrawę chodziło, nie udało się ustalić; może „mitwurst”.

<sup>80</sup> Satyryk Kamler jest pomyłką A. Logi. Natomiast w brudnopisie podany jest „Lichtenberg”, który w istocie był „sławnym satyrykiem”. Georg Christoph Lichtenberg (1742–1799), satyryk, ale też fizyk i aforysta. A. Loga musiał znać albo pierwsze wydanie jego dzieł zebranych z lat 1800–1806, *Georg Christoph Lichtenberg's vermischte Schriften*, albo reedycję wiedeńską z 1817 r. Kąśliwych uwag o podróżach dylizansami po Niemczech jest u Lichtenberga wiele. Skąd ta pomyłka A. Logi, nie wiadomo.

znaiomości serdecznie pragnął. Dla czego mocno się ucieszyłem, kiedy <z>szedłszy z woza dla górzystey drogi, rzekł do mnie po francuzku: „Póydź Pan za mną w ten bór do poblizkiewy rozwaliny, którą w tych stronach pamiętam<”>. Z tego początku w dalsze wszedłszy rozmowy, dowiedziałem się, że był rodem Anglik, kapitanem w Hanowerze, stopień, który wyższy nad iego wiek mi się wydawał. Rodzice zaś iego mieszkali w Londynie. Nazywał się Leonhard Wesley<sup>81</sup>. Wielką uciechę okazywał przynajmniej usłyszawszy że był Polakiem. Zwaliska tak nazwane Teufelsmühle<sup>82</sup>, znane z dawnego zabójstwa, leżały na piękney dolinie mchem i <sup>ad</sup>pnącym<sup>ad</sup> bluszczem okryte i rozłożystymi dębami otoczone, a przez nie bystrym pędem rozbiiające się źródło z daleka prowadzi przychodnia. Mój Kolega mówił dosyć wiele z powagą i niejakimś chwalebny m zapalem, zwłaszcza o swoim narodzie, którego działaniom nie bardzo sprzyiać wydawał się, czem tak był zaięty, iż tylko wtedy mnie do słowa przypuścił, kiedym o moiey mu zaczął opowiadać Oyczyźnie. Wiem, że uśmiechem, który pierwszy i ostatni <raz> spostrzegłem na iego twarzy, podał mi rękę mówiąc: „vous êtes un bon Polaque [!] soyons amis”<sup>83</sup>. Od tego czasu wszędzie byliśmy razem, smutno [s. 22] mi zaś było gdy m się dowiedział, że tylko do Cassel iedzie<sup>84</sup>.

Przebyliśmy Munden piękne miasteczko, leżące nad trzema rzekami<sup>85</sup>, które tu się schodzą i różne kształcąc wyspy przepiękny widok czynią.

Z rana 13<sup>go</sup> <października> stanęliśmy w Cassel, w stolicy Xięstwa Hessian-casselskiego, a za Napoleona Królestwa Westfalskiego<sup>86</sup>. Przez stare miasto, które dosyć nieregularne i ponure, wiechaliśmy do nowego czyli francuskiego, które przez hugenotów za Ludwika 14 /: edyktem de Nantes z Francyi wypędzonych

<sup>81</sup> Postać bliżej nieznaną. W brudnopisie podane nazwisko Tomson.

<sup>82</sup> Teufelsmühle, małe miasteczko położone z boku na zachód od traktu z Getyngi przez Munden do Kassel. W tekście mowa jednak o nazywanym tak miejscu w górach na trasie między Getyngą a Munden Hanowerskim. Chodziło o ruiny lub formację skalną Czarci Młyn, miejsce to służyło z „dawnego zabójstwa”, przypuszczalnie po prostu z dawnego zbrojstwa.

<sup>83</sup> Fraza mało czytelna po francusku, przypuszczalnie „vous êtes un bon Polaque, soyons amis”, co się tłumaczy: „Jest Pan dobrym Polakiem, bądźmy przyjaciółmi”.

<sup>84</sup> Cassel, od 1926 r. Kassel, miasto położone nad Fuldą, stolica Hesji, od 1866 r. stolica pruskiej prowincji Hesja-Nassau.

<sup>85</sup> Munden Hanowerskie (Hannoversch Münden, Hann. Münden), miasto na granicy Hesji. Przepływa przez nie Fulda i Werra, które łączą się w tym mieście, tworząc rzekę Weser (Wezera). To mniej więcej połowa drogi z Getyngi do Kassel.

<sup>86</sup> Królestwo Westfalskie utworzone zostało przez Napoleona na mocy postanowień traktatu w Tylży i składało się z terytoriów odebranych Prusom, Hesji-Kassel i części elektoratu hanowerskiego. Królem nowego państwa został brat Napoleona Hieronim Bonaparte.

<:/> prawie z przepychem zostało wystawione<sup>87</sup>, tak, że żadne miasto co do piękności tej części Cassel z równać się niezdola, przynajmniej z tych, które ja widziałem. Chciałem tu dwa dni zabawić, ale dowiedziawszy się, że poczta w tymże dniu wieczorem o 10<sup>tey</sup> odchodziła, starałem się w iednym <dniu> wszystkie zwiedzić osobliwości; do czego mi zwłaszcza mój Anglik był przysłużnym, stając mi się przewodnikiem w miejscach od dawna dokładnie mu znanych. Konno udaliśmy się do kaskad Herkulesa<sup>88</sup> nazwanych, o których już dawniej słyszałem, iż są najpiękniejsze w Niemczech. Mój towarzysz z naiomy z przełożonym wymógł na nim, za dość grubą zapłatą, że wody rozpuścił. Nowy ten dla mnie widok, nad który nic nieznałem, ani dotychczas nie znam pyszniejszego, całego mnie zajmował. Naprzód wzniosł się gruby strumień wody, który kryształową postacią na wszystkie, dumny, nachylał się strony. W niezmiernej wysokości się łamał i coraz rzadszymi strumieniami, które się nareszcie w krople zmieniały, <sup>acw</sup> których<sup>ac</sup> słońce ozdobnie <sup>af</sup>...<sup>af</sup> z [s. 23] swoimi mieniło <się> kolorami, szumnie spadał. Ieszcze się powiększyła zadziwiająca moja radość, kiedy z nagłą z różnych miejsc wypuszczone wody w sztucznym kształcie już kwiaty, już litery składając, w licznych łukach nad naszymi się przerzynały głowami. Zdawało się, że tyle tęczy igra na powietrzu. Para zaś uchodząca z wód całe to widowisko jeszcze wspanialszą ograniczało tęczę. <Po>Zadziwiałem to wszystko iak wryty, gdy mi mój Anglik przypomniał, że jeszcze wiele miałem do widzenia. Pożegnani od przełożonego zręcznym pokropieniem, zwiedziliśmy kilka letnich pałaców, które wszystkie o zamożności i smaku xiążat świadczą. Wreszcie zbliżyliśmy się do wodociągu, który nas z daleka swoim szumem prowadził. Ponurością murów, wspaniałością wód spadających, w niepewności byłem i iestem, czy kaskadom, czy temu dziełu oddać pierwszeństwo należy. Zabawiwszy się nieco długo w <tych> okolicach, mniej czasu miałem na zwiedzanie licznych zbiorów i osobliwości w samem mieście. Posąg xiążęcia casselskiego Fryderyka 2<sup>89</sup> stoi na obszernym

---

<sup>87</sup> A. Lodze zdarzył się lapsus. Edykt nantejski wydany 13 IV 1598 r. przez Henryka IV wprowadzał wolność wyznania, jedynie w Paryżu mieli hugenoci w tym względzie ograniczenia. Ludwik XIV edyktem z Fontainebleau z 1685 r. odwołał wcześniejsze rozporządzenie Henryka IV, co skutkowało masową emigracją francuskich protestantów do Szwajcarii, Anglii, Holandii i właśnie do Prus. Hugenoci przybyli do Kassel pod koniec XVII w. i znacznie przyczynili się do rozwoju miasta.

<sup>88</sup> Kaskady Herkulesa istnieją do dziś, zbudowane zostały na przełomie XVIII/XIX w. W Kassel na tzw. Wzgórzu Wilhelma stoi jeden z największych posągów Herkulesa, właśnie spod jego stóp wypływa woda i spada kamiennymi kaskadami w dół.

<sup>89</sup> Książę Kassel Fryderyk II – mowa o Fryderyku II Heskim (1720–1785), landgrafie Hesji-Kassel w latach 1760–1785, wprowadził swój kraj w epokę oświecenia, zakładał manufaktury

miejsu tegoż nazwiska. Do najpiękniejszych budynków liczyć można Ludwigsarnią, dwa pałace książąt, i nowy zamek, który podczas mojej bytności na piętro był wyniesiony, cały z kamienia piaskowego. Zadziwia on wielkością i pewnie w kilka lat dopiero będzie dokończonym. Przebiegłem galerią obrazów, która drezdeńskiej ustępuje co do liczby, co do sławnych sztuk osobliwie niemieckich [s. 24] malarzy przecież zrównać się może. Szukałem od dawna z sławy mi znanej Krowy sławnego <Paulusa> Pottera<sup>90</sup>, ale ta do Francji wzięta za Napoleona nie została zwróconą. W obszernym ogrodzie Augarten nie znalazłem tej okrzyczanej piękności, która go od niektórych nad Worlickie w Dessauskiem każe przynosić. U mnie dotychczas smak Xiążęcia Dessauskiego <sup>ag</sup>Leopolda<sup>ag91</sup>, co do ogrodów, trzyma pierwszeństwo. Cały Cassel otaczają piękne ogrody i letnie domy na miejscu dawnych wałów, które już <w> R.<oku> 1767 <zostały> rozrzucone. To miasto leży nad Fuldą, na której ozdobny most się znajduje. Liczy przeszło 20000 mieszk(ańców).

Pożegnawszy się z dobrym Anglikiem, z obietnicą, że się po angielsku nauczę i w Londynie go odwiedzę, wieczorem odiechałem z dwoma towarzyszami podróży, z którymi znużony przed snem zniomości zabrać nie mogłem, tem mniey, iż mnie w Marburgu opuścili gdzieś się dopiero obudził.

Marburg jest stolicą wyższej Hessyi, liczy do 5500 mieszk(anców). Znajduje się tu od R.<oku> 1527 Uniwersytet<sup>92</sup>, który przecież nigdy się bardzo nie wspaniwił. Leży to miasto na około bardzo pochyłej góry, na której wierzchołku zamek z wysoką wieżą się znajduje, co osobliwie z daleka widok sprawia wspaniały. Z tą

---

i magazyny, stworzył Akademię Nauk w Kassel, otworzył pierwsze publicznie dostępne muzeum, istotnie przyczynił się do rozwoju kraju. Za co też wystawiono mu pomnik.

<sup>90</sup> Paulus Potter (1625–1654), holenderski malarz, animalista. Najslawniejszym jego dziełem jest *Młody byk* przedstawiający m.in. leżącą krowę i stojącego byka. W XIX w. uznano go za prekursora romantyzmu. Natomiast A. Lodze prawdopodobnie chodzi o inne dzieła P. Pottera, które w Kassel się znajdowały: *Cztery krowy na łące* oraz *Pasterz i jego trzoda*. W kolekcji przechowywanej w Kassel były wcześniej jeszcze inne obrazy P. Pottera, m.in. *Gospodarstwo* alias *Sikająca krowa* wywieziony w czasie wojen napoleońskich, a dzisiaj przechowywany w Petersburgu, por. Dariusz A. Spieth, *Revolutionary Paris and the Market for Netherlandish Art*, Leiden 2017, s. 429–431; Bénédicte Savoy, *Patrimoine annexé. Les biens culturels saisis par la France en Allemagne autour de 1800*, Paris 2003 – tłum. niem.: *Kunstraub: Napoleons Konfiszierungen in Deutschland und die europäischen Folgen: mit einem Katalog der Kunstwerke aus deutschen Sammlungen im Musée Napoléon*, Übers. Tom Heithoff, Wien 2010.

<sup>91</sup> Mowa o księciu Anhalt-Dessau Leopoldzie III (1740–1817), który zlecił w drugiej połowie XVIII w. budowę słynnych ogrodów angielskich „Dessau-Wörlitz”.

<sup>92</sup> Marburg to stolica Górnej Hesji, leży mniej więcej w połowie drogi między Kassel a Frankfurt nad Menem. Uniwersytet założył w 1527 r. Filip Wielkoduszny i był to pierwszy protestancki uniwersytet.

sam pojechałem do Giessen, gdzie także się uniwersytet znajdował. Poczta, którą dotychczas iechałem z tąd do Frankfurtu <nad Menem><sup>93</sup> miała się udać w tymże dniu, poczta zaś do Bonn w dwa dni odchodziła. Nie tracąc przeto nic, ani na czasie, ani na wydatkach, a korzystając z widzenia sławnego miasta, w licznym towarzystwie do Frankfurtu się udałem. Pomiędzy innymi [s. 25] znajdował się na wozie pewien Pan Schultz kupiec z Wrocławia<sup>94</sup>, mający z 25 lat; wyłysiała nieco głowa do starszych by go liczyć kazała. Wesołość jego prawie rozpustna świadczyła, że te oznaki starości onego nie z zmartwienia <go> opanowały. Przyrodzoną wesołością krasił opowiadania dalekich swoich podróży, którymi przy gładkiej wymowie osobiwie zajmował. Miło mi nawet było, gdy o tych mówił miejscach, które mi dobrze były znane; wszędzie bowiem szczęśliwszy, a może i dokładniejszy w zmyśleniu <sup>ah</sup>...<sup>ah</sup> o różnych nadmieniał rzeczach, które pewnie na szczęście tylko on sam widział. Do wykładania mu <sup>ai</sup>twarz<sup>ai</sup> pełna wrażenia pomagała; ale uśmiech nieco filuterny, który zawsze na nim się znajdował, prawdy od kłamstwa rozróżnić nie dozwalał. Oczy małe a żywe świadczyły o jego przyrodzonej ciekawości, przecież niemi czasem, może niewinnie, podejrziwym byź się zdawał. Zresztą twarz nieco pucułowata, niskie [!] czoło, nos pąkowaty, górna warga dolną zakrywająca, zęby hebanowe i nieodstępna lulka były wyobrażeniem prawdziwego Prusaka. Ponieważ bez przystanku lubił o swoich podróżach opowiadać, a ja chętny ciekawiem go słuchał, w krótkce my się dokładnie poznaliśmy, tem lepiej, kiedy z twarzy i z wąsów poznał <we mnie> Sarmatę. Z radością, prawdziwem się przekonał, że w całej podróży i u różnych ludzi, nie tak ja sam, iak mój ród Polski wiele przyjemności i przychylności mi sprawił.

W Frankfurcie <nad Menem> umówiliśmy się stanąć w iedney oberży, z czego osobiwiem się [s. 26] uciszył iadąc bez przygotowania do miasta, które onemu chociaż w nim nigdy ieszcze nie był, iak naydokładniey było znane. Wieczorem stanęliśmy w miejscu pożądanem. Mój kupiec przez wąskie i ponure ulice mnie do naypierwszey zaprowadził oberży pod białym łabędziem, gdzie z wszystkiego zupełnie byłem kontent, ale nie z rejestru, który mi przy odiezdnym przysłano; iednakowoż <jak> na Frankfurt nie nadto drogo zapłaciłem.

Z rana zaraz pośliśmy na miasto. Środek <miasta>, iak wieczorem, tak i w dzień ponurą ma postać. Domy wąskie o trzech do czterech pięter wysokie, łupkiem

<sup>93</sup> Szlak główny z Marburga do Frankfurtu nad Menem wiodł przez Giessen (Gießen), stąd także iechała poczta do Bonn. Od 1607 r. w mieście działał uniwersytet.

<sup>94</sup> Postać niezidentyfikowana.

pokryte. Ulice ciasne i nieregularne, najpiękniejsza Zeil się nazywa. Tem bardziej Frankfurt z zewnątrz upiększony. Z iedney strony, tuż pod miastem, Men płynie, na którym niezliczone statki, zgiełk ludzi, kupcy z różnych krajów, których ubiór i ięzyki nikogo niezadziwiają, praca koni, kupy rozmaitych towarów w szopach i pod gołem niebem zadosyć wielkość handlu tego miasta okazują. Piękny most kamienny łączy Frankfurt z przedmieściem <sup>aj</sup>Nordhauzer<sup>aj</sup>, które dawniey osobnem było miastem. Zaymuie ono naywięcey domów letnich i obszernych i pięknych ogrodów bogatych kupców. Na moście pokazano mi rzecz godną widzenia chociaż nie bardzo stosowną do <tego> opisu. Przecież abym okazał, że wyobrazenie okrzychanego ludu prostego w Polsce nie bardzo się różni od wyobrażeń w Niemczech, niechay mi będzie wolno onę tutaj umieścić. Na filarze mostu stoi zupełnie prawie zatarte wyobrazenie, z którego za pomocą świadomych ieszcze <tego zdarzenia ludzi> można rozeznac żyda iadącego [s. 27] na wieprzu od głowy odwróconego z uzdą dosyć sztuczną w ręce, na około niego wielka zgraią diabłów i diabełków pokazujących mu zabite dziecko. Dosyć porządnego mieszkańca o przyczynę tego wyobrazenia się pytałem, które, iak mi powiedział, na karę żydom oskarżonym o zabicie dziecka rząd miasta miał kazać namalować, pomimo wielkich okupów od żydów obiecanych. Chciałem rozsądnie o tey rzeczy powątpiewać, ale opowiadacz groźnem na mnie okiem weyrzawszy, bez pożegnania odszedł. Z tych i innych powodów żydzi i teraz w naywiększey <tu> są pogardzie. Maią nawet wyznaczoną ulicę, na której do 7000 onych mieszka. Z daleka bez pomocy wzroku poznać ią można. Dawniey onych nawet kraciena<nnymi> bramami zamykano. Teraz zaś bogatsi <żydzi> naypiękniejsze w całym mieście maią posiadłości i niezmierni bogactwami są sławni. Naymożniejszy z nich iest <Amschel> Rotschil<sup>ak</sup>d<sup>ak</sup><sup>95</sup>, któremu nie iedno państwo nawet siedzi w kieszeni /: musi przeto takowa u niego dosyć bydź obszerną:/.

Na około miasta, na mieyscu dawnych murów i okopów, nowe założone są ulice, które kiedyś naypiękniejszą częścią będą miasta; te stykaią się z publicznym ogrodem, który cały Frankfurt otacza. W niedziele cały świat modny po tych przyjemnych przechadza się mieyscach. Przepych w ubiorach tem bardziej zaymuie, że w dniach powszechnych dosyć cicho i oszczędnie na ulicach. W sobotę

<sup>95</sup> Chodzi o rodzinę Rothschildów, już wówczas była ona synonimem bogactwa. Początki potęgi finansowej dał rodzinie Mayer Amschel Rothschild (1744–1812), zakładając w mieście w latach 60. XVIII w. kantor finansowy, następnie przejął go najstarszy z synów założyciela Amschel Mayer (1773–1865), zaś jego czterej bracia w latach 1809–1821 rozwinęli działalność w Paryżu, Londynie, Wiedniu i Neapolu.

Israelitowie nie pospolitą rolę tu graią. Obeznawszy się tym sposobem z Frankfurtem weszliśmy na wieżę [s. 28] z skąd przy dniu pogodnym najpiękniejszego doznawaliśmy widoku. Porozrzucane miasta i wioski, pagórki, tu i ówdzie wystająca skała, rozwaliska starych zamków, Men wspaniały, który krętym biegiem, w obszernej, coraz bardziej się zwężał dolinie, a nareszcie pomiędzy górami się gubił, z obydwóch stron onego posadzone <sa> wina, obszerne ogrody, na koniec miasto będące pod nami, któreśmy <sup>al</sup>powtórnie<sup>al</sup> poznawali. Wszystko to dlatego w zdumieniu i radości nas utrzymało, i gdyby czuły stróż głodu <nie poczuł>, przestraszony biciem bliskiego zegara, nie był nas spędził do obiadu, niewinem kiedy byśmy byli to górne opuścili stanowisko.

Po obiedzie oglądaliśmy wewnętrzne osobliwości. Naprzód sławny ratusz <sup>al</sup>Koemes<sup>al</sup> nazwany, ciekawość naszą musiał zaspokoić. Tu zwykle koronowano cesarzy niemieckich, o którym obchodzie <J.W.> Goethe, który z Frankfurtu rodem, iako świadek, z wszelkimi szczegółami w opisie swojego życia nadmienia<sup>96</sup>. Na krześle, gdzie się tyłu cesarzy rozpierało, i ia<m> się rozpierał, nie <z> takim prawdą zaszczytem, ale zapewne <z> większą spokojnością. Pokazano nam także oryginał sławnej buli złotej. Jest to xsiążka zajmująca prawo ustanowione R.<oku> 1357 pod Karolem 4 Cesarzem Niemieckim na zabezpieczenie obierania Cesarzy<sup>97</sup>. Teraz, wielka złota pieczęć, przy tey xiążce się znajduiąca, naywięcej ma wartości.

Udaliśmy się potem do kościoła St. Bartłomieia, w którego kaplicy wybór się <cesarzy> odbywał<sup>98</sup>. Prócz dawniejsze [s. 29] przeznaczenia nic w niej nie znalazłem osobliwego. Zwiedziliśmy zbiory bankiera <sup>am</sup>Termennann<sup>am99</sup>, który nieprzebrany swój majątek szczególniej na przyozdobienie Frankfurtu obraca. Osobliwie mnie zajmowała statua Ariadny leżącej na panterze z białego marmuru przez najsławniejszego w tych czasach snycerza <Johanna> Dan<nn>e<c>ker<a>

<sup>96</sup> Począwszy od 1147 r., odbywała się tam większość wyborów królów Rzeszy. Przyjęta na sejmie w Norymberdze w 1356 r. Złota Bulla Karola IV potwierdziła Frankfurt nad Menem jako miejsce wyboru cesarzy rzymskich. Od 1562 r. do 1792 r. w mieście tym także ich koronowano, ostatnim był Franciszek II Habsburg. A. Loga wspomina o autobiografii, urodzonego we Frankfurcie, J.W. Goethego, por. Johann Wolfgang Goethe, *Z mojego życia. Zmyślenie i prawda*, t. 1–2. Warszawa 1957.

<sup>97</sup> Drobne nieścisłości A. Logi, jak już wspomniano, ową Złotą Bullę wydano w 1356 r. i uczynił to Karol IV Luksemburski.

<sup>98</sup> Mowa o kościele św. Bartłomieja zwanym katedrą cesarską.

<sup>99</sup> Przypuszczalnie chodzi o Szymona Maurycyego (Simon Moritz) von Bethmanna (1768–1826), bankiera frankfurckiego, który w 1816 r. otworzył publicznie dostępne muzeum, do którego włączył zamówioną przez siebie marmurową kopię Ariadny.

zrobiona<sup>100</sup>. Czuć można piękność tego dzieła, ale opisać onych nikt nie zdoła. Połączona w tym dziele idealna piękność Greków z niemiecką pilnością i dokładnością. Na dzikim panterze, który swoim bozkim ciężarem uskromiony i dumny się zdaie, leży obnażona Ariadna, lewą ręką o głowę zwierza oparta, a prawą mająca na sobie wydłużoną. Głowa ku niebu wyniesiona wszystkie wdzięki zajmując. Widać na niej nieiakoś ieszcze żal gniewny na niewiernego Thezeusza i panującą cichą radość i bozkie uniesienie z<e> zwycięstwa odniesionego nad nowym kochankiem Bachusem. Gdy czerwoną zasłonę u okna spuszczone, cieli-sta barwa, która tę boską postać okryła, przekonywała, że Ariadny Danakera zapewne Thezeusz nie byłby śpiący opuścił. Pomiedzy innemi, statuą Laokoonu nie miey <się> zadziwiłem, którą za papieża Iuliusza 2<sup>go</sup> przypadkowo koło Krymu<sup>101</sup> wykopano. Plinius powiada, że ją snycerze Agexander, Polydorus i Alkenodorus<sup>102</sup> wygotowali, nypewniey [s. 30] za czasów Cesarza Augusta, iak pan <Gotthold> Lessing podobnem do prawdy uczynił<sup>103</sup>. Naśladowane w tey sztuce zdarzenie z woyny troiańskiej, gdzie kapłan Laokoon podczas ofiary z swoimi dwoma synami od dwóch smoków okropną śmierć poniósł, który przypadek równaż sztuką Virgilius w swoiey Aeneidzie opisuie<sup>104</sup>. Rzeźbiarz użył z <z>ręcznością tego momentu, <sup>an</sup>w którym<sup>an</sup> te trzy nieszczęśliwe osoby napadnięte z potworami walczą. Zostawiając przypadek nierozstrzygnięty, zawsze <to> ciekawość

<sup>100</sup> Mowa o rzeźbie nazywanej obecnie *Ariadna na panterze*. Została ona wykonana w 1814 r. przez Johanna Heinricha Danneckera (1758–1841), niemieckiego rzeźbiarza. Jego dzieło w XIX w. stało się sławne.

<sup>101</sup> Statuę wykopano w Rzymie, koło Koloseum. Umiejscowienie znaleziska na Krymie jest pomyłką Logi bądź jego przejęzyczeniem.

<sup>102</sup> Grecka rzeźba *Grupa Laokoonu*. Według niektórych badaczy jest kopią rzymską greckiego oryginału. Datowana różnie na II w. p.n.e. do I w. n.e. Obecnie przechowywana jest w Muzeum Watykańskim, a kupił ją papież Juliusz II, gdy dowiedział się o jej wykopaniu w 1506 r. na terenie *Domus Aurea* cesarza Nerona, potem umieścił rzeźbę w Belwederze. Wspomniany w tekście Plinius to starożytny autor Pliniusz Starszy, autor *Historii naturalnej*, który pisze, że statuę Laokoonu wykonali rzeźbiarze z Rodos: Agesandros, Atenodoros i Polidoros.

<sup>103</sup> Gotthold Ephraim Lessing (1729–1781), niemiecki estetyk, teoretyk epoki oświecenia i przede wszystkim pisarz i dramaturg. W 1766 r. napisał rozprawę pt. *Laokoon, czyli O granicach malarstwa i poezji*, w której powtarzał wersję o pochodzeniu Laokoonu za Pliniuszem Starszym i datował na czasy cesarza Augusta. Możemy sądzić, że jego prace były znane A. Łodze.

<sup>104</sup> Laokoon, będąc kapłanem, popełnił świętokradztwo, łamiąc zakaz celibatu, tym ściągnął na siebie gniew boga Apollona. W czasie oblężenia Troi Laokoon ostrzegł jej mieszkańców o niebezpieczeństwie, jakie zamknięte jest w „koniu trojańskim”. Gdy składał później ofiarę Posejdonowi, prosząc o burzę i zniszczenie floty wrogów, z morza wylonili się dwa ogromne węże i zabiły Laokoonu oraz jego dwóch synów: Antiphantesa i Thymbraeusu. Trojanie nie wiedzieli, że to zemsta Apollona, i sądzili, że była to kara za niewprowadzenie konia do miasta. Historię tę opisuje także Wergiliusz w księdze II *Eneidy*.



zaymuie. W środku <posągu> stoi Oyciec wężem na wpół opasany, który w mieysce naydolegliwsze zęby ma wbite. Żywot wciągnięty, twarz pełna boleści, ściśnione usta, które bardziey ięk niż krzyk wydawaią, schylona głowa na stronę zadaney rany, ręka siląca się natężeniem z oddarciem węża <od ciała>, wszystko to okazuie, że potwór właśnie gryzie, a Laokoon właśnie doznaie naysroźszych boleści. Postać starca w samey dolegliwości poważna, wiek bardziey zgrzybiały niż mężki, własne nieszczęście, uczucie oycowskie do prawdziwego politowania wzruszaią. Sprawey strony <posągu> ieden z synów piersi ma ściśnione opasaniem węża, który tyłem o nogę Oyca się wiie. Widać ściśnienie piersi na twarzy i z ręki, która cieżar oderwać się natęża. Drugą zaś ręką głowę odpycha <sup>ao</sup>węża<sup>ao</sup>, który go gryźć zaczyna. Widać na nim bardziey zaięcie się z sobą samym [s. 31] w grożącym niebezpieczeństwie niż <sup>ap</sup>zaięcie się<sup>ap</sup>, <czy> udział nieszczęścia innych dwóch osób. Drugi syn lekko zawikłany tyłem węża gryzącego Laokoonu, cały Laoko [!] Oycem iest zaięty, widać w nim w naywyższym przełęknienu uczucie synowskie; węża prawie niewidząc od siebie odpycha. Ieżeli mi się Ariadna z piękności podobaiła, pierwszeństwo przecieź Laokonowi oddać muszę, w którym przy piękności, w tak trudnem zadaniu przyrodzenie naydokładniey iest wyrażonem. Wszędziem się prawie przekonał, że starożytni tem nowszych przewyższaią, iż przy idealności wiernymi są naturze, która zaś w Laokonie tak wyrażona, że wszedłszy raptem do pokoiu, zdaie się cały ten skład w <sup>ar</sup>tym<sup>ar</sup> przestraszaiącym i okropnem bydź poruszeniu.

Chciałem z Frankfurtu na Moguncyą<sup>105</sup> udać się do Bonnu, ale dla nastających niepogod, pożegnawszy się z Panem Schulzem /: tak się mój kupiec nazywał:/, naybliższą drogą do przeznaczonego udałem się mieysca. Przez Limburg, ale nie ten, gdzie Kochanemu Oycu sery przyżądzią<sup>106</sup>. Przez Montobauer dostałem się do Coblencz<sup>107</sup>, gdzie ujrzał prawdziwą radością przeięty <sup>as</sup>Ren<sup>as</sup>, wielkością, okolicami, winem i tyłu woynami, które tu losy narodów rozstrzygały wślawiony. Wodą puściłem się do Bonn. Dla mgły i deszczów nic nie mogłem widzieć, a tem samem tu nic o tych stronach do nieść nie mogę. Koniec!!!! [s. 32].

<sup>105</sup> Moguncja, Mainz, miasto około 130 km na pn. zach. od Frankfurtu nad Menem i około 60 km na pd.wsch. od Bonn.

<sup>106</sup> Informacja ta sugeruje ponownie, że A. Loga nie był człowiekiem ubogim. Już wspomniano o samej kosztownej podróży, teraz o sprowadzaniu serów. W tekście chodzi o miasto Limburg (an der Lahn) w Niemczech 35–40 km na wschód od Koblencki i o 100 km na pd. wsch. od Frankfurtu nad Menem i 200 km na wsch. od Kassel. Montabaur znajduje się w połowie drogi między Limburgiem a Koblencją. Ów drugi Limburg przypuszczalnie położony był w ówczesnych Niderlandach.

<sup>107</sup> Koblencka, Koblenz miasto położone 65 km na południowy wschód od Bonn.

## Przypisy tekstowe

<sup>a-a</sup> wyraz niepewny, może być też „Runcendorf”, „Runcendort”, „Kuncendorf”; <sup>b-b</sup> wyraz niepewny, może być „meglinie” pisane z małej litery; <sup>c-c</sup> wyraz częściowo nadpisany; <sup>d-d</sup> wyraz nadpisany; <sup>e-e</sup> na marginesie dopisane Beuthen a. O.; <sup>f-f</sup> wyraz nadpisany nad przekreślonym słowem „opuszczenie”; <sup>g-g</sup> wyraz niepewny; <sup>h-h</sup> wyraz zalany atramentem, przypuszczalnie „źle”; <sup>i-i</sup> wyraz nadpisany; <sup>j-j</sup> wyraz nadpisany; <sup>k-k</sup> wyraz „tylko” przekreślony przez A. Logę; <sup>l-l</sup> wyraz „mu” przekreślony przez A. Logę; <sup>l-l</sup> wyraz nadpisany; <sup>m-m</sup> wyraz nadpisany nad częściowo przekreślonym, nieczytelnym; <sup>n-n</sup> wyraz niepewny, może też być „wyrosłe”; <sup>o-o</sup> wyraz nadpisany; <sup>p-p</sup> wyraz nadpisany; <sup>r-r</sup> wyraz nadpisany; <sup>s-s</sup> fraza nadpisana; <sup>t-t</sup> cyfra poprawiana, przypuszczalnie z „5”; <sup>u-u</sup> wyraz odczytany poprawnie, wszak nie pasuje w zdaniu, sens ma „miły”; <sup>w-w</sup> dwa wyrazy nieczytelne; <sup>x-x</sup> litera przekreślona przez A. Logę; <sup>y-y</sup> fraz nadpisana nad przekreślonym nieczytelnym wyrazem; <sup>z-z</sup> wyraz nadpisany; <sup>aa-aa</sup> wyraz nie pewny; <sup>ab-ab</sup> fraza nadpisana; <sup>ac-ac</sup> wyraz nadpisany; <sup>ad-ad</sup> wyraz niepewny, ze skreśleniami A. Logi; <sup>ae-ac</sup> wyraz nadpisany; <sup>af-af</sup> wyraz „mienią się” przekreślony przez A. Logę; <sup>ag-ag</sup> imię księcia nadpisane; <sup>ah-ah</sup> wyraz „wszędzie”, przekreślony przez A. Logę; <sup>ai-ai</sup> wyraz nadpisany nad przekreślonym, być może „śmiech”; <sup>aj-aj</sup> nazwa nadpisana; <sup>ak-ak</sup> litera dopisana później innym kolorem, i inną ręką; <sup>al-al</sup> literka nadpisana przez A. Logę; <sup>al-al</sup> nazwa niepewna; <sup>am-am</sup> zapis nazwiska niepewny; <sup>an-an</sup> wyraz niepewny, poprawiany przez autora; <sup>ao-ao</sup> wyraz poprawiany; <sup>ap-ap</sup> wyraz niepewny, wyraz poprawiany, może być „zacięcie się”; <sup>ar-ar</sup> wyraz nadpisany; <sup>as-as</sup> nazwa rzeki nadpisana.

## SUMMARY

The journal kept by Adam Loga during his journey from Leszno to Bonn in 1820 is an excellent source of knowledge of the political and social reality of Silesia and the eastern German territories in the period directly following the Napoleonic Wars. From his travelogue we may learn much about the everyday life of the region's inhabitants and the prevailing customs, as well as about the functioning of the “new” Prussian state after the Vienna Congress and deep reforms. Among elements of the picture painted by the author are interesting insights into modes of traveling, as well as remarks on the landscape and appearance of Silesian and German cities. However, there is also a second, more interesting and fascinating layer of the journal, not accented as much by its author. The dilemmas of an entire generation of citizens of the former Polish Republic, who found themselves under Prussian rule, appear in it. In them, we may find national traits of Poles that A. Loga set out to combat, but not always successfully. The pages of his journal also include the au-

thor's reflections on the mutual relations between Poles and Germans/Prussians, with remarks stemming from a fascination with German culture appearing in the author's works. This is all the more significant considering how the previous generation referred to what was German (and even more so – Prussian) with great reluctance and sometimes even contempt. The positive change in the stereotypical perception of “Germans” and “Prussians” by Poles over the last 50 years – during the Stanisław II Augustus (last Polish king) and early post-Napoleonic periods – is very clear. At the same time, the journal exhibits a certain idealization of the Polish nation, which showcases the struggle taking place within the soul of a young Pole (with non-Polish roots, which itself is not without significance, this time ideological). In this layer, the author's remarks come across as extremely sincere, which is confirmed by his biography. Adam Loga, a representative of the Greater Poland elite and a friend of Prussian politicians, suddenly gave up everything to fight in the November Uprising, in which he died tragically.

### BIBLIOGRAFIA / REFERENCES

Biblioteka Raczyńskich w Poznaniu

Rkps 1941, Dziennik podróży Adama Logi z Leszna do Bonn 1820 roku.

*Das Religionsedict. Ein Lustspiel in fünf Aufzügen*, ver. Karl Friedrich Bahrdt, Berlin 1789.

Goethe Johann Wolfgang, *Z mojego życia. Zmyślenie i prawda*, t. 1–2, Warszawa 1957.

Motty Marceli, *Przechadzki po mieście*, oprac. Zdzisław Grot, t. 2, Poznań 1999.

*Nauczyciele gimnazjum i liceum świętej Marii Magdaleny w Poznaniu 1793–1996*, oprac. Adam Białobłocki, Poznań 1998.

*Teki Dworzaczka, Metrykalnia, Katolickie*, cz. 1, nr 3907 (Goniembice), <http://teki.bkpan.poznan.pl/search.php?section=2&single=1&fileno=54&page=0&jump=3907#jump anch>.

*Teki Dworzaczka, Monografie, Logowie*, [http://teki.bkpan.poznan.pl/index\\_monografie.html](http://teki.bkpan.poznan.pl/index_monografie.html).

Bielski Jan, *Spis abiturientów Gimnazji ad sanctam Mariam Magdalenam w Poznaniu od r. 1804–1872*, [w:] *Widok Królestwa Polskiego czyli najważniejsze wiadomości o wewnętrznych i zewnętrznych sprawach Rzeczypospolitej napisane po raz pierwszy w roku 1763 przez X. Jana Bielskiego S.J. a teraz na uczczenie 300 letniej rocznicy istnienia szkoły ad Sancta Mariam Magdalenam w Poznaniu*, t. 1, Poznań 1873, s. 303–312.

Boras Zygmunt, *Od Akademii Poznańskiej (Wielkopolskiej) do gimnazjum filologicznego (1773–1815)*, [w:] *Szkoła św. Marii Magdaleny w Poznaniu 1302–2002*, red. Grzegorz Łukomski, Poznań 2002, s. 46–58.

*Głogów. Zarys monografii miasta*, red. Krystyn Matwijowski, Wrocław 1994.

*Gothaischer Genealogischer Hofkalender*, Gotha [1876].

Grot Zdzisław, *Hipolit Cegielski 1813–1868*, Warszawa–Poznań 1980.

- Heck Roman, Orzechowski Marian, *Historia Czechosłowacji*, Wrocław 1969.
- Jakóbczyk Witold, *Karol Marcinkowski 1800–1846*, Warszawa–Poznań 1981.
- Karwowski Stanisław, *Historia Wielkiego Księstwa Poznańskiego*, t. 1, Poznań 1918.
- Lepszy Kazimierz, *Instrukcja wydawnicza dla źródeł historycznych od XVI do połowy XIX wieku*, Wrocław 1953.
- Mai Bernhard, Mai Christiane, *Festung Magdeburg*, Döbel 2006.
- Maleczyński Karol, *Bolesław III Krzywousty*, Wrocław 1975.
- Nowak Tadeusz, Wimmer Jan, *Historia oręża polskiego*, Warszawa 1981.
- Olejniki Karol, *Głogów 1109*, Warszawa 1999.
- Piotrowski Bernard, *Gimnazjum św. Marii Magdaleny (Königliches Marien-Gymnasium zu Posen) 1815–1918*, [w:] *Szkoła św. Marii Magdaleny w Poznaniu 1302–2002*, red. Grzegorz Łukomski, Poznań 2002, s. 59–113.
- Rezler Marek, *Hipolit Cegielski*, Poznań 2000.
- Ręgorowicz Ludwik, *Zarys dziejów Gimnazjum św. Marii Magdaleny w Poznaniu. Na 350-letni jubileusz szkoły*, Poznań 1923.
- Rolnik Dariusz, *Obraz Niemiec i Niemców w dzienniku podróży Adama Logi (1830–1831) z Leszna do Bonn odbytej w 1820 roku*, [w:] „Trzeba dyscypliny – bez niej nie da się pasji składnie wyrazić...”. *Studia z dziejów nowożytnych (XVI–XVIII w.)*, red. Maciej Forycki, Adam Perłakowski, Filip Wolański, Poznań 2012, s. 169–183.
- Rolnik Dariusz, *Refleksje Adama Logi o Ślązakach, Polakach, Prusakach, Niemcach i innych nacjach w świetle jego nieznanego dziennika z podróży odbytej z Leszna do Bonn w 1820 roku*, „Śląski Kwartalnik Historyczny Sobótka”, 68 (2013), 3, s. 103–121.
- Rolnik Dariusz, *Silesia and Silesian folk as viewed by the Poles at the turn of 18th century – a historical reconnaissance*, [w:] *Slezsko v 19. Století*, ed. Zdenek Jirásek, Opava 2011, s. 24–34.
- Savoy Bénédicte, *Patrimoine annexé. Les biens culturels saisis par la France en Allemagne autour de 1800*, Paris 2003 – tłum. niem.: *Kunstraub: Napoleons Konfiszierung in Deutschland und die europäischen Folgen: mit einem Katalog der Kunstwerke aus deutschen Sammlungen im Musée Napoléon*, Übers. Tom Heithoff, Wien 2010.
- Słowiński Lech, *Nie damy pogrzebać mowy – wizerunki pedagogów poznańskich XIX wieku*, Poznań 1982.
- Słownik biograficzny historii powszechnej do XVII stulecia*, red. Kazimierz Lepszy, Warszawa 1968.
- Sobczak Jerzy, *Zginął z krzyżem w dłoni*, „Kociewski Magazyn Regionalny”, 2003, 3 (42), s. 18–19.
- Sobczak Jerzy, *Zginął z krzyżem w dłoni*, „Magazyn Wileński”, 2001, 6, s. 14–15.
- Spieth Darius A., *Revolutionary Paris and the Market for Netherlandish Art*, Leiden 2017.

- Stoiński Jan, *Szkolnictwo średnie w Wielkim Księstwie Poznańskim w I połowie XIX wieku (1815–1850)*, Poznań 1972.
- Wojtkowiak Andrzej, *Współdział duchowieństwa wielkopolskiego w powstaniu listopadowym*, [w:] *Rocznik Związku Weteranów Powstań Narodowych r.p. 1914/19 w Poznaniu*, cz. 1: *Z dziejów walk o niepodległość. Rozprawy i szkice*, Poznań 1935, s. 21–27.
- Wrzosek Adam, *Marcinkowskiego lata szkolne*, „Archiwum Historji i Filozofji Medycyny oraz Historii Nauk Przyrodniczych”, 7 (1926), 1, s. 1–43.
- Zieliński Zygmunt, *Kościół w Wielkopolsce a powstanie listopadowe*, [w:] *idem, Kościół i naród w niewoli*, Lublin 1995, s. 115–144.

## O AUTORZE

dr hab. Dariusz Rolnik, pracownik Instytutu Historii Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach. Zajmuje się historią Rzeczypospolitej czasów Stanisława Augusta, a szczególnie dziejami społeczeństwa szlacheckiego tego okresu. Opublikował m.in.: *Szlachta koronna wobec konfederacji targowickiej (maj 1792 – styczeń 1793)*, Katowice 2000; *Portret szlachty czasów stanisławowskich, epoki kryzysu, odrodzenia i upadku Rzeczypospolitej w pamiętnikach polskich*, Katowice 2009; *Leonarda Marcina Świeżykowskiego (1721–1793) ostatniego wojewody podolskiego życie codzienne i publiczne oraz jego myśli o Rzeczypospolitej*, Katowice 2016; *Województwo mińskie i Jeleńscy z życia publicznym Rzeczypospolitej w latach 1764–1795 w świetle ich korespondencji*, Katowice 2018; *Archiwum Jeleńskich z NGAB w Mińsku (XVI–XX wiek) – jego dzieje i inwentarz*, Katowice 2018. Adres e-mail: [dariusz.rolnik@us.edu.pl](mailto:dariusz.rolnik@us.edu.pl)

